

Rok XXII

Nr e-5 (214)

Maj 2008

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Biuro Usług Turystycznych Oddział Wrocławski PTTK

## POMORZE - MALBORK I INNE ZAMKI GOTYCKIE, KANAŁ ELBLĄSKI, ZALEW WIŚLANY

TERMIN: 23/24/25 maja 2008 r.

### DZIEŃ 1

Wyjazd z Wrocławia o godz. 1:00 w nocy.

Nad ranem postój w zajeździe, gdzie można zjeść śniadanie, wypić kawę, herbatę, odpocząć. Ok. godz. 9:00 - zamek i katedra w Kwidzynie (zwiedzanie z przewodnikiem). Przejazd do zamku w Sztumie - krótka wizyta na dziedzińcu. Przerwa na odpoczynek. Malbork - spotkanie z przewodnikiem, pełna trasa zwiedzania. Przejazd do miejsca zakwaterowania, obiadokolacja, czas wolny.

### DZIEŃ II

Wczesne śniadanie. Przejazd do Elbląga. Spotkanie z przewodnikiem. Rejs po Kanale Elbląskim, najciekawszy odcinek, czas trwania - ok. 5 godzin. Przejazd autokarem do Elbląga - zwiedzanie miasta. Kolejny punkt to Kadyny - dawna posiadłość cesarska, obecnie hotel i stadnina koni, krótki spacer po rezerwacie przyrody Las Kadyński (stare dęby i buki).

Powrót widokową trasą nadzalewową, krótki postój na plaży Zalewu Wiślanego. Przejazd do miejscowości Raczek Elbląski - najniższy położony punkt w Polsce - 1,8 m p.p.m.

Powrót na obiadokolację. Wolny czas. O godz. 20:30 wyjazd na zamek malborski na wieczorny spektakl Światło i Dźwięk. Powrót ok. 23:00.

### DZIEŃ III

Śniadanie. Wykwaterowanie. W drodze powrotnej zwiedzanie w miejscowości Pelplin dawnego opactwa cystersów z katedrą i Muzeum Diecezjalnym (z jedyną zachowaną Biblią Gutenberga w Polsce). Następnie przejazd do zamku Gniew. Zwiedzanie z przewodnikiem. W drodze powrotnej przewidziana przerwa na odpoczynek, kawę, herbatę.

CENA: 430 ZŁ

### Cena zawiera:

- przejazd autokarem,
- 2 noclegi - pokoje 2-osobowe z łazienkami
- 2 śniadania i 2 obiadokolacje
- opieka pilocka i obsługa przewodnicka we wszystkich obiektach
- bilety wstępu do wszystkich obiektów
- rejs po Kanale Elbląskim
- wieczorny spektakl Światło i Dźwięk na zamku w Malborku
- ubezpieczenie
- opłaty parkingowe.

Za śniadanie w dniu wyjazdu z Wrocławia i obiad w drodze powrotnej - każdy płaci indywidualnie.  
Zapisy i informacje - siedziba PTTK, Rynek-Ratusz 11/12 pierwsze piętro tel. 071-344-39-23.

# NA SZLAKU

## Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

### SPIS TREŚCI

#### *Z naszego regionu*

Ślęza – śląski Olimp	<i>Rafał Ryszka</i>	str. 2
Epitafium europejskiego	<i>Sigrid i Konrad von Breska</i>	str. 4
Kościół Na Półku	<i>Henryk Tyszkiewicz</i>	str. 6
Wycieczka „Rzepióra”	<i>Andrzej Rumiński</i>	str. 7
Bażynowe Skały	<i>Krzysztof Pik</i>	str. 9

#### *Ojczyste szlaki*

Przemęt	<i>Krzysztof Czekaj</i>	str. 10
Potrójna z widokiem na Tatry	<i>Zbigniew Kubień</i>	str. 12
Drogi i ich twórcy	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	str. 12
Niezwykli ludzie	<i>Ambroży Grzenia</i>	str. 13

#### *Trasa miesiąca*

Spotkanie na Przegibku	<i>Juliusz Wystouch</i>	str. 14
------------------------	-------------------------	---------

#### *Z turystycznych kręgów*

W Jaśliskach było	<i>Juliusz Wystouch</i>	str. 16
VII Złaz Turystów Pieszyc	<i>Od Redakcji</i>	str. 17

#### *Globtroter*

Współczesna oaza	<i>Ewa Mastalska</i>	str. 18
Czarnohora wyśniona (1)	<i>Mirosław Sadowski</i>	str. 19
Urok Trzech Miast	<i>Józef Stanisław Leszczyński</i>	str. 23

#### *Ekologia na szlaku*

Jubileusz pod Przehybą	<i>Tomasz Kowalik</i>	str. 24
Deklaracja z Davos	<i>Od Redakcji</i>	str. 27
Parki narodowe	<i>Od Redakcji</i>	str. 30
Jubileuszowe Spotkanie		str. 30

#### *Poradnik turysty*

Górski minipak	<i>Juliusz Wystouch</i>	str. 31
Z zielnika Rostafińskiego (5)	<i>Od Redakcji</i>	str. 32

#### *Na kolekcjonerskim szlaku*

Kolekcjonerzy kilometrów	<i>Wybrał: Henryk Paciej</i>	str. 33
--------------------------	------------------------------	---------

#### *Recenzje, nowości*

Atlas gór Polski	<i>Juliusz Wystouch</i>	str. 35
Pogratulować Sudetów	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	str. 36

#### *Listy, opinie, dyskusje*

Żołnierskie wspomnienia		str. 37
Przewodnik turystyczny	<i>Stefan Rowiński</i>	str. 38

#### *Stopka redakcyjna*

str. 38

Na okładce: Górski Dom Turysty im. Romana Zmorskiego na szczycie Ślęży.  
Fot.: Władysław Chaszczowski



Rafał Ryszka

## ŚLĘŻA – ŚLĄSKI OLIMP

Ślęza (wys. 718 m n.p.m.) to góra magiczna. Niezwykłe jej losy, historia, niezwykle budowle i symbole z nią związane, legendy, ilość teorii, które starają się rozwiązać zagadki tego wzniesienia – to wszystko fascynuje do dziś.

W 1837 r. powstało na Ślęży pierwsze schronisko turystyczne, zwane Mooshaus, czynne tylko w okresie letnim. Nowy, większy budynek dla turystów powstał w latach 1851-1852, a więc jednocześnie z kościołem. Służył on turystom przez około stu lat. Istniejące dziś schronisko powstało w latach 1907-1908. Zaprojektował je znany wrocławski architekt Carl Klimm, a budowę sfinansował Edward Haase, właściciel browaru Mieszczańskiego we Wrocławiu. Całe przedsięwzięcie zainicjowało powstałe w 1885 r. Zobten-Gebrüders-Verein (Towarzystwo Ślęzańskie).

**Ślęza** (niem. Zobtenberg), zwana też wcześniej Sobótką, tworzy z kilkoma pobliskimi wzgórzami zwarty Masyw Ślęży. Oprócz góry Ślęży, Masyw ten tworzą od północy, pomiędzy Sobótką a przełęczą Tapadła, góra Wieżyca (415 m) zwana zaraz po Wojnie Górą Kościuszki, na południe od przełęczy Tapadła znajduje się Radunia (515 m) wcześniej zwana Górą Sępią lub Górą Radnyna. Jest to drugi co do wysokości szczyt Masywu. Dalej na południowachód od Raduni znajduje się trzecia co do wysokości góra masywu: Czernica (481 m), na zboczach której istnieją ślady szybów kopalni chromitu z przełomu XIX i XX w. Za Radunią leżą niewysokie Wzgórzka Kielczyńskie z najwyższym szczytem Szczytną (480 m). Odosobnienie Masywu, przy dość dużej różnicy wysokości względnej (ok. 500 m), spowodowało, że klimat Ślęży charakteryzuje się stosunkowo dużą ilością opadów, a szczyt często spowija mgła. Jest ta magiczna góra miejscem, gdzie przypada najwięcej burz w Europie Środkowej, a sam szczyt jest znany z faktu, że przyciąga pioruny. Bogaty jest świat fauny, występuje tu ogromne bogactwo owadów (np. rzadkie gatunki pająków), płazów, ptaków i ssaków (m.in. trzy gatunki nietoperzy).



**Ślęza** zbudowana jest głównie z granitów i gabra. Znajdują się tutaj też bogate złoża rud chromu (kopalnia koło Raduni działała do 1943 r.), magnezytu (kopalnia w Sobótce istniała od 1920 r. do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a obecnie działa w pobliskich Wirach). W 1986 r. odkryto na wschodnich zboczach Ślęży znaczne złoża rud żelaza, tytanu i wanadu.

Zagadkowa, stożkowa sylwetka góry przypominająca typowe europejskie wulkany oraz charakterystyczne zagłębienie na szczycie Ślęży przypominające krater przez ponad trzy wieki błędnie sugerowało, że góra ta jest wygasłym wulkanem. W 1801 r. postanowiono nawet urządzić wielkie widowisko przedstawiające wybuch wulkanu na szczycie Ślęży. W tym celu chciano nań zwieźć ogromne ilości drewna, a następnie je podpalić. Wielkie ognisko miało być dobrze widoczne w promieniu kilkudziesięciu kilometrów – w tym szczególnie efektownie miało wyglądać dla mieszkańców Wrocławia i Świdnicy. Pomysłodawcą całego przedsięwzięcia był pisarz Karol Fryderyk Benkowitz, który w czasopiśmie „Schlesische Provinzial-Blätter” opisał swoją ideę upodobnienia Ślęży do Wezuwiusza. Niestety, do „erupcji” nie doszło, ponieważ ostatecznie właściciele góry, którymi byli augustianie, obawiali się, że ogień może wymknąć się spod kontroli i przenieść na porastające zbocza lasy.

Wyjaśnienia tutaj wymaga pewien fakt dotyczący nazwy tej śląskiej góry. Znaczenie to bowiem wykracza poza wymiar lokalny i daje nazwę całej naszej krainie. Góra Ślęza i

płynąca nieopodal rzeka Śleża była dawniej pisane jednakowo i nazwy te nawzajem się przenikały. Istnieje kilka hipotez na pochodzenie nazwy Śleża/Ślęza, z których dwie wydają się mieć najwięcej zwolenników. Pierwsza z nich, wywodzi nazwę od germańskiego plemienia Silingów, którzy jakoby zamieszkiwali te tereny od około 100 p.n.e. do 406 n.e. Druga hipoteza wiąże nazwę ze słowiańskim słowem ślęga, śląg, co oznacza „wilgoć, słotę, błoto, mokrą pogodę, pluchę”.

**Z** czasem prasłowiańska ślęga została przekształcona na nazwę Ślędza, która z czasem przeszła w Ślęzę. W jednym badacze są zgodni: nazwa ludu, który zamieszkiwał te tereny pochodzi właśnie od nazwy rzeki i/lub góry. Nazwa plemienia Ślęzan została rozciągnięta na inne nadodrzańskie plemienia. W ten sposób w XII w. ustaliła się jedna, wywodząca się od plemienia Ślęzan, nazwa dla całego regionu: Szląsk, Śląsk. Wyrazna dominacja góry nad równinną okolicą, stosunkowo wyraźny „piramidalny” kształt, duża częstotliwość burz (i „ściągania” piorunów) oraz sięgająca swym szczytem chmur była Śleża uznawana za najważniejsze sanktuarium, „siedzibę bogów” – Śląski Olimp.

**M**iejscowe plemię, Ślężanie, które osiadło wokół Ślęzy w okresie wędrówki ludów (375-700 r. n.e.) oddawało na szczycie góry cześć bóstwu słonecznemu. Ale nie tylko, czczono również drzewa („Święte Gaje”), źródła i potoki, księżyc czy intensywne i budzące lęk zjawiska atmosferyczne (np. burze, deszcze). Początki tego kultu sięgają epoki brązu (700 r. p.n.e.), a upadek przypada na początki chrystianizacji tych obszarów, czyli przełom X/XI w. Materialną spuścizną tamtych czasów jest wiele kamiennych rzeźb kultowych ze znakiem solarnym (ukośny krzyż) [obecnie interpretowane jako średniowieczne znaki graniczne – red.] oraz równie tajemniczych kamiennych wałów usypanych wokół szczytów Ślęzy, Raduni i Wieżycy. Ślężańskie rzeźby wykonane są z miejscowego granitu, nie znamy ich twórców, pierwotnego usytuowania ani dokładnej funkcji, jakie pełniły. Tego możemy się jedynie domyślać, szukać analogii do innych europejskich pozostałości pogańskiego kultu solarnego. Wśród odnalezionych rzeźb najbardziej znane to tzw. „Niedźwiedź”, kamienna rzeźba znajduje się na szczycie Ślęzy obok kościoła. Dość realistycznie oddaje kształt niedźwiedzia na grzbiecie, którego znajduje się ukośny znak krzyża. Kolejne dwie rzeźby stoją obok siebie w specjalnej zagrodzie w połowie drogi wiodącej z Sobótki na szczyt góry Ślęzy. Są to „Postać z rybą” (dawniej zwana „Panną z rybą”) oraz „Niedźwiedź”. Ta pierwsza to kamienna rzeźba pozbawiona głowy i nóg, przedstawiająca postać odzianą w długą szatę, oburącz trzymającą wielką rybę ze znakiem krzyża, druga przedstawia zwierzę z utraconymi przednimi łapami. Inna ciekawa rzeźba to tzw. „Grzyb”, który znajduje się przy wschodniej ścianie Sanktuarium Św. Anny w Sobótce, a wyobraża najprawdopodobniej dolną część postaci człowieka w długiej szacie. Podobny posąg znajduje się w Sobótce na drodze do Wieżycy. Nazwano go „Mnich”, ale kształtem przypomina kręgiel na podstawie i na głowicy której znajdują się znaki ukośnego krzyża [kształt nawiązuje chyba do kultu fallicznego – red.]. Na uwagę zasługuje jeszcze „Kolumna Sobótczańska”, która od odnalezienia w 1933 r. znajduje się w Muzeum Ślężańskim. Jest to walcowata kolumna wysoka na 2,4 m o średnicy około 45 cm. Nie ma symboli znaku ukośnego krzyża. Oprócz tego w najbliższej okolicy znajdują się też pomniejsze rzeźby zoomorficzne, ciosy kamienne i ciekawe zabytki rzeźbiarskie.

**S**zczyt Ślęzy oraz Raduni i Wieżycy otaczają różnej wielkości wały z kamieni i bloków skalnych połączone bez użycia zaprawy. Pochodzą one z różnego okresu, a rozpiętość czasowa to XIII w. p.n.e. do V w. p.n.e. Wały te są szerokie na 3-5 m, a wysokość w zależności od naturalnych cech obronności dochodziła do 5 m! Kręgi te mogły oznaczać zasięg miejsc świętych, gdzie odprawiano obrzędy religijne, albo strzegły miejsc bytowania lokalnych bóstw. Wały kamienne mogły mieć więc charakter kultowy. Związane były z ówczesnymi wierzeniami i praktykami religijnymi, oznaczały ważne sanktuaria. Góra Śleża jeszcze w XI w. słynęła z pogańskich praktyk religijnych. Jednym z nich było starosłowiańskie radosne święto Kupały, związane z letnim przesileniem Słońca – obchodzonego w najkrótszą noc w roku. Centralnym punktem święta jest palenie ogniska zwanego Sobótką, ku czci żywiołom wody i ognia, mającym oczyszczającą moc. To również święto miłości, płodności, słońca i księżyca.

**W**walce z pogańskimi praktykami na Ślęzy związany jest szczególnie zakon augustianów. Działalności chrystianizacyjnej na górze zainicjował Piotr Włostowic, fundując tutaj klasztor. Zakonnicy reguły św. Augustyna przybyli tutaj około 1140 r. z Arrouaise we Flandrii i zbudowali kościół oraz klasztor na samym szczycie góry. Zaledwie po kilkunastu latach augustianie opuszczają jednak Ślęzę i przenoszą się niżej. Prawdopodobnie najpierw do Sobótki-Górki, gdzie

powstała ich prepozytura, a później do Wrocławia na Wyspę Piaskową. Stamtąd zarządzali swymi licznymi posiadłościami, w tym osadą (jeszcze nie miastem) Sobótką i targami odbywającymi się tam w soboty. W 1209 r., w wyniku umowy-układu z księciem Henrykiem Brodatym, augustianie posiadają już tylko połowę góry.

**W**schodnia i południowa jej część wraz ze szczytem przechodzi w ręce książęce. W 1494 r. augustianie dokupili jednak utraconą część góry. Ślęza w całości należała do nich aż do kasaty zakonu w 1810 r.



*Pocztówka ze zbiorów Andrzeja Rumińskiego*

Na szczycie Ślęzy istniał w XIII w. zamek, który książę świdnicko-jaworski Bolko II w 1353 r. rozbudował. Nie znamy jego ówczesnego wyglądu. Dnia 4.07.1353 r. książę podarował go w prezencie ślubnym królowi Czech Karolowi IV. W czasie powstania husyckiego w 1428 r., zamek został zdobyty przez husytów pod wodzą Jana Choldy. Husyci przebywają na zamku przez kilka lat. Zamek odebrali im po dwutygodniowym oblężeniu mieszczanie świdnicy i wrocławscy. Został on wówczas częściowo zniszczony. Wkrótce w ruinach znaleźli swoją kryjówkę i bazę wypadową rycerze-rozbójnicy, z których najgroźniejszym był Hans Düring. W 1471 r. po raz drugi mieszczanie ze Świdnicy i Wrocławia zdobywają zamek, który tym razem doszczętnie niszczą. Pozostała po nim tylko kamienna wieża, która runęła w 1543 r. Do naszych czasów po zamku pozostały tylko niewielkie fragmenty murów i część fundamentów. Na części z nich w 1702 r. augustianie wzniesli drewnianą kaplicę pod wezwaniem Nawiedzenia NMP, a w latach 1698-1702 murowaną świątynię po tym samym wezwaniu. Niestety, uległa ona całkowitemu zniszczeniu – w nocy z 4 na 5.06.1834 r. kościół spłonął od uderzenia pioruna. Odbudowy dokonano w latach 1851-1852. Odbudowany kościół znajduje się tutaj do dziś. W jednej ze ścian znajduje się specjalna tablica fundacyjna z poprzedniej budowli o treści „Bogu i Dziewicy odwiedzającej Elżbietę Jan od augustianów na Piasku, wrocławski opat, wznosił i poświęcił w roku 1702, dnia 11 lipca”.

**K**ościół ma dość nietypową wieżę z balkonem, tzw. belweder z galerią widokową, który kiedyś umożliwiał turystom podziwianie wspaniałej, niczym nie ograniczonej panoramy, a od 1826 r. prowadzono stąd pomiary topograficzne.

Ślęza wydaje się przesiąknięta atmosferą pogańskich rytuałów, niejasnego kultu, którego źródła giną gdzieś we mgle historii. O bardzo wysokiej kulturotwórczej randze Ślęzy świadczą pozostawione do naszych czasów liczne świadectwa kultury – rzeźby, wały kamienne, dowody wczesnej i intensywnej chrystianizacji czy wreszcie wpływ z tej magicznej góry-sanktuarium (jakby nie było) lokalnego plemienia Ślęzan na znaczny obszar. Ślęza jest górą wyjątkową na mapie Śląska.

## EPITAFIUM EUROPEJSKIEGO WYNAŁAZCY PORCELANY EHRENFRIEDA WALTHERA VON TSCHIRNHAUS

Filozof, matematyk i przyrodznawca Ehrenfried Walther von Tschirnhaus, urodził się w Sławnikowicach (obecnie pow. zgorzelecki, woj. dolnośląskie) 10.04.1651 r., a zmarł w Dreźnie 11.10.1708 r., będąc pochowany w Sławnikowicach 15.10.1708 r. Wieś ta została włączona do Rachnowa i leży 9 km na wschód od Zgorzelca.

Wykonano mu epitafium z popiersiem Ehrenfrieda Walthera von Tschirnhaus, poniżej którego umieszczono trzy herby: pośrodku von Tschirnhausów (D.V.T.), po lewej – pierwszej żony Elisabeth Eleonory von Lest (D.V.L.) i z prawej – drugiej żony Elisabeth Sophii von dem Schulenburg (D.V.D.S.). Dalej zamieszczamy tłumaczenie z jęz. łacińskiego [u autorów na niemiecki, na polski – K.R.M.]. Epitafium zostało umieszczone w rok po śmierci E. W. von Tschirnhaus na lewo od ołtarza.

Ten pomnik nagrobny zaginął po wojnie! Rzekomo sprzedał go jeden z proboszczów dla uzyskania dochodu dla kościoła, jako że starsi mieszkańcy zapewniali nas, iż je jeszcze tu widzieli. Czy ktoś może pomóc w jego odnalezieniu?

Na zewnątrz zresztą kościoła zachowały się częściowo, będąc pokryte cementem, tablice pamiątkowe jego młodo zmarłej córki Dorothei Sophii Eleonory (1686-1688) i jego ojca Christoph'a von Tschirnhaus (1604-1684).



Tłumaczenie inskrypcji:

*Dostojnemu i szlachetnemu Człowiekowi  
Panu  
EHRENFRIEDOWI WALTHEROWI VON TSCHIRNHAUS  
Dziedzicowi na Sławnikowicach i Wyrębie,  
Królewskiemu Polskiemu i Elektorsko-Saskiemu Radcy,  
Członkowi Królewskiej Akademii w Paryżu,  
Księciu Filozofów, Badaczowi Przyrody i Matematykowi  
swoich czasów,  
który dla głębokich studiów zechciał  
sześciokrotnie Belgię, czterokrotnie Francję,  
po razie Anglię, Włochy, Sycylię i Malte  
podczas dwunastoletniej podróży żądny wiedzy przewędrował,  
by sztukę, prawdę znaleźć,  
i o zdrowie się troszczyć, odkrył,  
dla wspierania optyki,  
jako pierwszy niezmiernie duże szklane soczewki wynalazł,  
jaspisowy ametyst i jaspisowy onyks  
również własną maszyną ciął i na co przeszłość patrzyła ze zdziwieniem,  
przyszłość będzie podziwiała,  
który jako pierwszy Europejczyk metodę otrzymywania  
przezroczystej porcelany każdej barwy znalazł, tak że  
naczynie Hindusa połyskiem i twardością przewyższył,  
Rycerzowi, który przez swoje zasługi na Dworze,  
ogólnie użytecznym naukom i Ojczyźnie*

*nieśmiertelne Nazwisko uzyskał,  
urodzonemu 10. kwietnia roku 1651,  
zmarłemu 11. października roku 1708,  
boleśnie odczuwający brak Brata  
posadowił z szacunkiem ten pomnik  
jego jedyny, głęboko zasmucony brat  
GEORG ALBRECHT VON TSCHIRNHAUS,  
dziedzic na Kraśniku Dolnym i Partynicach.*

[Partynice: dziś osiedle w południowej części Wrocławia – K.R.M.]

Tłum. *Krzysztof R. Mazurski*

\* \* \*

*Henryk Tyszkiewicz*

## **KOŚCIÓŁ „NA PÓLKU” POD BRALINEM**

Świątynia położona jest w szczerym polu, związana jest ściśle z pielgrzymką św. Jadwigi Śląskiej do Krakowa w 1229 r. Początki kościoła sięgają przełomu XIII i XIV w. Związane są one z cudownym przeniesieniem się parafialnego obrazu Matki Bożej na pole pod Bralinem. Dla upamiętnienia tych wydarzeń postawiono krzyż, a później kapliczkę. Akta urzędowe nazywają ten kościół odpustowym. Pod koniec XVI w. świątynię zajęli ewangelicy. W 1630 r., podczas epidemii cholery, zostało uzdrowionych dziesięć osób. W podziękowaniu ślubowali, że przyczynią się do wybudowania większego kościoła. Nowy drewniany kościół wybudował w 1711 r. kupiec z Rychtala – Stanisław Drabik, którego finansowo wspierali właściciele majątku w Grębaninie – Stojeńscy i okoliczni mieszkańcy. Miejsce to, słynące łaskami, stało się znane od Opoła do Grabowa, od Wieruszowa do Wrocławia. Od 1708 r. kępińscy parafianie pielgrzymują na Pólko. W dniu 25.02.1993 r. kościół na Pólku otrzymał medal przyznany przez organizację Europa Nostra (Nasza Europa). Medal „przyznano za wspaniałą restaurację XVIII-wiecznego drewnianego kościoła będącego wybitnym przykładem niegdyś powszechnej, a obecnie zanikającej architektury kraju”. Taki werdykt wydał sąd konkursowy złożony ze światowych ekspertów, znawców z dziedziny konserwacji, architektury i historii sztuki.

Świątynia na Pólku jest p.w. Narodzenia NMP. Całkowita powierzchnia kościoła wynosi 592 m<sup>2</sup>. Od wschodniej strony znajdują się podcienia, nazywane sobotami. Jest to budowla konstrukcji zrębowej, oszalowana, zbudowana na planie krzyża greckiego o nieznacznie zwężających się ramionach. Dach ma pokryty gontami, trójspadowy, posiada centralnie usytuowaną wieżyczkę sygnaturkową. Sklepienie wewnętrzne jest kolebkowe, na centralnym sklepieniu umieszczono obraz Wniebowzięcia NMP, namalowany na płótnie. Polichromia ścian i stropu pochodzi z początku XIX w., wzorowana jest ona na miedziorytach mszału weneckiego z 1638 r. Na skrzyżowaniu naw wznosi się dwustronny ołtarz główny, otoczony balustradą z czterema aniołkami.

W ołtarzu głównym umieszczono barokowy obraz MB z Dzieciątkiem, po jego drugiej stronie znajduje się nowy obraz św. Jadwigi Śląskiej, poświęcony 16.07.1995 r. Obraz MB Półkowskiej posiada wymiary 185x125 cm. Został namalowany w XVII w. techniką olejną na płótnie naklejonym na deskach modrzewiowych. Tabernakulum z płasko rzeźbioną sceną Zwiastowania pochodzi z XVII w. Uwagę zwraca klasycystyczna ambona z wybrzuszeniem z początku XIX w. Z tego samego okresu pochodzą trzy klasycystyczne konfesjonały. Stacjami Drogi Krzyżowej kościół został ozdobiony w 1790 r. Powszechny podziw – między innymi bogatą dekoracją okuciową, wzbudza późnorenesansowy ołtarz boczny z 1630 r. W jego środku znajduje się obraz ukrzyżowanego Chrystusa, zaś w polach bocznych reprinty gotyckich figurek: z 1500 r. św. Stanisława i św. Hieronima z XVIII w. Znaczący sztuki sakralnej uważają, że ołtarz ten był ołtarzem głównym w starym kościele przed 1711 r. W zachodniej części świątyni znajduje się chór muzyczny wsparty na dziesięciu profilowanych słupach.



**Rys. Zenon Kasprzak, v-ce starosta kępiński**

**K**ościół na Pólku należy do parafii bralińskiej, więc remontowali go pasterze związani z tą parafią: ks. Wawrzyniec Mosch w 1801 r., ks. dziekan Jan Kaffanka w 1825 r. (odnowiono ołtarze), ks. prałat Jan Ćwiejkowski w latach 1976-1988, ks. dziekan Tomasz Ilski w 2001 r. (koszt wyniósł 590.000 zł – wymiana gontów i wieży). Niektóre partie budynku zostały wymienione – przede wszystkim fundamenty. Oryginalną polichromię wnętrza, malowidła ołtarzy i sklepień odrestaurowano. Do dzisiaj jest miejscem licznych pielgrzymek. Sanktuarium to jest jednym z najwspanialszych przykładów polskiego budownictwa drewnianego.

\* \* \*

*Andrzej Rumiński*

### WYCIECZKA „RZEPIÓRA” W CZESKIE KARKONOSZE (WSPOMNIENIE z 1979 roku)

*Grupa osób z Koła Przewodników „Rzepiór” O/PTTK Wrocław-Śródmieście w składzie: Zbyszek Brynikowski, Maryla Gołaszewska z koleżanką Stasią Trościanko, Basia Kopydłowska z synem Markiem, Andrzej Rumiński z synem Pawłem, Stenia Skrzypek, Marysia Sobczyk i Romek Wytyczak, przyjechała do stacji PKP Ogorzelec.*

**1 lipca.** Drogą Głodu doszliśmy do Przeł. Kowarskiej, a stąd żółtym szlakiem podeszliśmy na przeł. Okraj. Po krótkim odpoczynku w bufecie o 11.30 przekroczyliśmy granicę ČSSR i od Pomezni Boudy żółtym szlakiem w godzinę później doszliśmy do boudy Jelenka i dalej już szlakiem czerwonym Droga Przyjaźni na Śnieżkę (godz. 15.15), gdzie w Czeskiej boudzie zrobiliśmy następny odpoczynek do godz. 16. Dalsza trasa prowadziła przez Przeł. Pod Śnieżką i zielonym szlakiem do Loučni Boudy opodal źródeł Białej Łaby (godz. 17), najstarszego schroniska w Karkonoszach, zbudowanego w 1623 r. Ta data jest na kamieniu znalezionym w fundamentach starej boudy pasterskiej w 1869 r. Słowem „bouda” określa się w Czechach większość schronisk górskich oraz domy będące poza obrębem osiedla, a prowadzące świadczenia turystyczne, jak żywienie, bufet, noclegi. W 1710 r. Loučni bouda stała się głównym ośrodkiem gospodarki hodowlanej i służyła jako schronienie pielgrzymom udającym się do kaplicy na Śnieżce. W 1799 r. gościł tu cesarz Józef II. W 1833 r. obok pasterskiej boudy powstał osobny dom dla gości, przebudowany w 1891 r. na piętrowe schronisko. Spłonęło ono doszczętnie w 1938 r. w czasie aneksji czeskich Sudetów. Obecny budynek wzniesiono w czasie II wojny światowej. Opodal stoi 1,5-m. cokół z żelaznym krzyżem poświęcony tragicznie zmarłemu właścicielowi boudy Jacobiemu Rennerowi w czasie burzy śnieżnej w 1893 r. Nieco wyżej znajduje się kapliczka poświęcona zmarłemu turystom czeskim w latach 1663-1975. O godz. 18. dotarliśmy do Boudy u Bileho Labe położonej w drugiej co do wielkości doliny na obszarze Sedmidoli, od północy ograniczona stokami Głównego Grzbietu z Małym Szyszakiem (1435 m) od południa zaś urwistą granią (jedyną w Karkonoszach) Kozich Grzbietów (1321, 1318, 1422 m). Kąt spadku zbocza w kierunku Doliny Białej Łaby wynosi średnio 500-670 promile. Najpiękniejszy odcinek grani na długości około 1 km ma nieoznakowaną ścieżkę – niestety, była ona zamknięta. Po grani niebezpiecznie jest chodzić samemu przy złej pogodzie i przy wilgotnej lub oblodzonej skale. Stoki jej są zimą silnie lawiniaste. W tym rejonie w latach 1516-21 król czeski Ludwik Jagiellończyk wystawiał liczne nadania górnicze. W końcu XVI w. było tu kilkanaście kopań rud miedzi i srebra. Wydobycie zakończono dopiero w 1858 r.

Dolina Białej Łaby była niegdyś odwiedzana w celach kultowych. Jeden z podróżników w XVII w. wspominał: „...Dalej znajduje się Czarcia Dół z Czarcia Łąką, na której nasz przewodnik... w noc świętojańską kopał czarodziej-ski korzeń... Opodal ma znajdować się studzienka świętojańska, do której w dzień św. Jana wielu ludzi pielgrzymuje, pijąc z niej w mniemaniu, że uzyska zdrowie”.

Z Loučni b. szliśmy przez Bilu Louku z kępami koso-drzewiny i połyskującymi torfowymi jeziorkami. W jednym z nich utonął w 1828 r. polski turysta Odrowąż-Pieniążek, którego epitafium znajduje się w kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce. Do Boudy u Bileho Labe doszliśmy o godz. 18, a do Morawskiej boudy – celu naszej wędrówki - o 21.30 a więc po 12. godzinach spędzonych na szlaku!

**2 lipca.** Zwiedzanie miasteczka Špindleruv Mlyn (godz. 11-17.20), które w drugiej połowie XIX w. zaczęło nabierać znaczenia jako ośrodek wczasów, sportu i turystyki dla środkowej części Karkonoszy, położony w dolinie Łaby u wylotu Siedmiu Dolin i Długiej Doliny. Wokół rozległego placu sklepy, poczta,



hotele i restauracje oraz opodal stadion sportowy, skocznie narciarskie, basen kąpielowy i camping. Kościół z 1794 r., ruchliwa linia autobusowa z połączeniem m. in. na Przeł. Karkonoską, gdzie dojechaliśmy za 3 Kčs/os. Stąd szlakiem niebieskim do naszej boudy. Jeszcze tylko wieczorny spacer do pobliskiej Petrovki (1183 m) – schroniska tuż nad Moravską b., i po powrocie - zasłużony odpoczynek.

**3 lipca.** Autobusem za 5 Kčs/os ze Špindlerowego Młyna do Vrchlabi i zwiedzanie tego miasta położonego nad Łabą. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1365 r. W XV w. siedziba rycerska z zamkiem obronnym i znaczny rozwój w XVI w. wraz z otrzymaniem praw górniczych. W latach 1624-34 Vrchlabi było własnością sławnego Wallensteina. W XVII w. powstała tu papiernia a w okolicach rozwijało się tkactwo. Linia kolejowa z 1871 r. W rynku ciekawe domy podcieniowe, drewniany ratusz, renesansowy pałac obronny z narożnymi cylindrycznymi bastionami a wokół pałacu rozległy park ze stawem i mauzoleum dawnych właścicieli pałacu i Vrchlabi hr. Morzinów. Muzeum Karkonoskie w budynku dawnego klasztoru Augustianów (1704-33) było niestety nieczynne od pięciu lat. W parku bardzo ciekawe ule figuralne.

**4 lipca.** Zejście w dolinę Białej Łaby do Divčí Lavky i stąd piękną Harrachovą cestą (szlak zielony), a potem wśród urwistych i stromych ścian do wodospadu Pančavy – najwyższego w Karkonoszach i całych Sudetach. Od górnej krawędzi kotła Łaby aż do dna Pančava tworzy nieustanny ciąg kaskad i siklaw wysokich do 300 m. Po drodze pomniki Hanca i Vrbaty – mistrzów narciarskich zaginionych tu w czasie zawodów w marcu 1914 r. Bardzo stromymi skalnymi zakosami dochodzimy do górnej krawędzi kotła, podziwiając architekturę Labskiej boudy, której część zbudowana jest na równi, a kilka pięter wtopionych jest w pionową skałę.

#### Źródło Łaby



Rozległa, lekko wklęsła i nieco bagnista równia (Labska louka) położona jest na wysokości 1300-1400 m. Z jej krawędzi rozciąga się jeden z najwspanialszych i malowniczych widoków Karkonoszy. Biorą tu początek cztery potoki, m.in. Łaba, której źródło jest otoczone kamienną cembrowiną. Według encyklopedii jest to „(...) druga co do wielkości (po Renie) rzeka Europy Zachodniej (niem. Elbe) długości 1165 km”, uchodząca do Morza Północnego. T. Steć pisze w przewodniku „Sudety Zachodnie” cz. 1 na str. 353, że „(...) wśród 230 000 rzek i potoków Europy Łaba zajmuje 13

miejsce”. Obok cembrowiny ustawione są kamienne herby miast leżących nad Łabą. Do polskiej granicy jest stąd około 300 m. Tu rozdzieliliśmy się: Stenia z Markiem i Pawłem trawersem poszli na wschód do Martinovki, Fučikovej b. i Moravskiej b., reszta towarzystwa zeszła w dół do Vrbatowej b. i przez Kotel, Dvoračky, szlakiem zielonym do Horni Misečky i do Špindlerowego Młyna. Po spotkaniu na noclegu okazało się, że Paweł naliczył na ich trasie 19 betonowych bunkrów z 1938 r.

**5 lipca.** Całą grupą przeszliśmy trasę naszej „trójki” z poprzedniego dnia, tylko w odwrotnym kierunku do źródeł Łaby i dalej Bucharovą cestą na Krkonoš i przez Horne Misečky do Špindlerowego Młyna. Późnym popołudniem powrót do naszej bazy noclegowej jak w dniu 2 bm.

**6 lipca.** Do Špindlerowego M. i stąd wyciągiem krzeselkowym na południe miasta za 4 Kčs/os., na Předni Planinu (widoki!) i spacerkiem do pobliskiej Boudy na Pláni, stąd do spalonego schroniska Klinove boudy, Bufet na rozčesti (1350 m) – parterowa buda, obskurna z zewnątrz i ładna, stylowa wewnątrz z brodatym, miłym gospodarzem. Obok w budowie nowoczesny budynek i piękne widoki na Śnieżkę i Kocioł. Następny etap to Vyrovka na skraju Zadni Planiny (wybitny punkt widokowy na Dlouhý důl – malowniczą dolinę długości 6 km wciętą między Kozie Grzbiety i masyw Pláni oraz na zachodnie Karkonosze!). Dalej do kaplicy poświęconej ofiarom gór (1510 m), Lučni b., do początku Koziego Grzbietu i zejście do Svaty Peter – najstarszej dzielnicy Špindlerowego Młyna.



**7 lipca.** Ostatni dzień w Czechach. Wymarsz z plecakami transportowymi o 9.30 na Martinovą b., Labską b. – tu silny wiatr i mżawka, a góry w chmurach, nic nie widać. Szlakiem zielonym do Voseckiej b., ładnego schroniska ze stylowym starym piecem kaflowym, na kaflach obrazki z życia i historii schroniska. Suty obiad za 41 Kčs/os. i wymarsz doliną Mumlavskiego Potoku do wodospadu Mumlavý (9 m), stąd do Harrachova. Nie mamy autobusu, wobec tego decydujemy się na „perpedes” szosą w deszczu do Jakuszyce. O godz. 17 przekraczamy granicę i okazyjną czeską furgonetką dojeżdżamy do Jeleniej Góry, skąd mamy pociąg o 19.25 do Wrocławia, w którym jesteśmy o 22.30.

Zgodnie stwierdziliśmy, że była to wycieczka udana poznawczo i w każdym z uczestników pozostawiła wiele miłych wspomnień. Niech żałuje te dziesięć osób, które zgłosiły się do udziału w niej, a nie uprzedziły o rezygnacji, co sprawiło mi nieco kłopotu ze względu na rezerwację miejsc. Basia na ofiarowanym zdjęciu napisała: „(...) Andrzejowi (Prezesowi) z podziękowaniem za zorganizowanie wspaniałej wycieczki w piękne Karkonosze”. Zostałem znów usatysfakcjonowany.

*Fot.: Andrzej Rumiński*

\* \* \*

*Krzysztof Pik*

## BAŻYNOWE SKAŁY

**W**ędrując po Hutniczym Grzbiecie w Karkonoszach powyżej Ścieżki nad Regłami fotografowałem Skały Bążynowe. Na jednej ze skał zauważyłem wykutego lecącego ptaka... Nie wiem, czy to zrobiła natura czy ręka ludzka. Może ktoś wie coś o tym wykutym w skale ptaku na wysokości 1200 m npm. Podobnie jak płaskorzeźba w szczelinie skalnej wykucie wygląda na bardzo stare. Drugie podobne wykucie jest na skale przy drodze przed Chatką AKT.



***Bażynowe Skały** – ciąg okazałych granitowych skałek na Hutniczym Grzbiecie. Na dł. ok. 1,5 km wznosi się blisko 20 skałek różnej wielkości i kształtu. Ciągną się od Pohucia w kierunku granicy państwowej na wys. 1033-1200 . Część skałek posiada własne nazwy: Wisząca, Lew, Maszkara, Rudnica, Pohucie. W niektórych opracowaniach nazwa B. S. odnosi się tylko do Maszkary i Rudnicy stojących na wys. 1060 m. Do 1945 r. skałki były pomnikiem przyr., ob. znajdują się na terenie KPN [Karkonoskiego Parku Narodowego]. Nazwa ich wywodzi się od rosnącej tu bażyny czarnej (*Empetrum nigrum*). Stanowią dobry punkt widokowy, zwłaszcza na wsch. część Karkonoszy i rejon Przeł. Karkonoskiej.*

*Słownik geografii turystycznej Sudetów,*

*T. 3 Karkonosze.*



Krzysztof Czekał

Turystyczne gminy

## PRZEMĘT

Gmina jako jednostka podziału terytorialnego pojawiła się w czasie kolonizacji na prawie niemieckim (XII-XIII w.), na jej czele stał sołtys; w okresie porozbiorowym jej prawa nieco zmalały. Po I wojnie światowej istniały gminy jednostkowe (zabór austriacki i pruski) oraz wielojednostkowe (zabór rosyjski). Miasta tworzyły gminy miejskie, dopiero w 1933 r. organizacja gmin została ujednoczona. W okresie Polski Ludowej po ustawie z 1950 r. wprowadzającej rady narodowe gmina była najniższą jednostką podziału administracyjnego kraju, w której działały rady narodowe będące organami władzy państwowej. Gminy zniesiono w 1954 r., wprowadzając na ich miejsca gromady i osiedla, w 1973 r. reaktywowano jako najniższe jednostki podziału terytorialnego na terenach wiejskich oraz w niektórych małych miastach. Gmina przejęła wiele uprawnień władz powiatowych. Organem władz jest samorząd.

Gmina Przemęt leży na Nizinie Wielkopolskiej i zajmuje obszar 22.531 ha, który zamieszkuje około 13.599 osób. Znaczną część powierzchni (35%) zajmują lasy i jeziora, które są największym jej kapitałem. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż prawie połowa obszaru gminy leży na terenie Przemęckiego Parku Krajobrazowego. Zalicza się ona do gmin rolnych. Aż 63,6% gruntów stanowią ziemie wykorzystywane w rolnictwie. Jest tu jednak także bardzo dużo lasów (24,9% powierzchni) oraz jezior (4,5% powierzchni). Stolica gminy z 27 wsiami – Przemęt, położona jest w jej centrum.

Największą atrakcją są tu jeziora, które występują na całym obszarze. Wszystkie są powiązane licznymi ciekami. Największym akwenem jest Jez. Dominickie, położone w centralnej części Parku. Na południe od niego znajdują się dwa małe: jezioro Krzywce i Maszynek, połączone z nim wielkim ciekim. Jez. Przemęckie mające kształt wielkiej litery „S”, dzieli się na szereg mniejszych akwenów dzierzących odrębne nazwy.

**Przemęcki Park Krajobrazowy** powstał 25.11.1991 r. i obejmuje 21.450 ha, z czego 9100 ha na terenie gminy Przemęt (ok. 43% jej powierzchni). W jego skład parku wchodzi lasy o powierzchni 8330 ha, grunty orne 11.058 ha, użytki zielone 274 ha, wody 1480 ha i pozostałe grunty (drogi, tereny zabudowane itp.) 308 ha. Flora i fauna jest tu bardzo urozmaicona: liczne gatunki bezkręgowców bezkręgowców – ślimaki (winniczek), w jeziorach małże, a w czystych zbiornikach spotkać można raki. Wśród gatunków chronionych stwierdzono występowanie jelonka rogacza, kozioroga dębosza i biegaczy. W jeziorach żyje 35 gatunków ryb, m.in. takie jak sielawa, sieja, szczupak, karaś, lin, karp, kiełb, tołpyga biała, ukleja, płoć, piskorz, sum, węgorz, miętus. Z gadów najpopularniejsze są jaszczurki, niekiedy można spotkać żmiję zygzakowatą. Największą grupę zwierząt stanowią ptaki i można je podzielić na cztery grupy: lęgowe, przelotne, zalatujące, stepowe i inne. Do najcharakterystyczniejszych ssaków należą dzik, sarna, jeleń, daniel, pojawiający się bardzo rzadko łos oraz zające i dzikie króliki. Wśród owadożernych oprócz czterech gatunków ryjówki występuje też jeź i kret. Wśród ssaków drapieżnych występują lisy, tchórze zwyczajne, łasice, gronostaje, dwa gatunki kun, borsuki oraz jenoty. Nad niektórymi jeziorami można zaobserwować wydry. W regionie stwierdzono aż jedenaście gatunków nietoperzy i siedemnaście gatunków gryzoni oraz kilka stanowisk borsuków.

Wiele gatunków roślin to gatunki rzadkie lub chronione. Spośród drzew są to: cis pospolity, brekinia i jarzab pospolity, a wśród krzewów: wawrzynek wilczelyko, bluszcz pospolity i zimozioł północny. Do roślin zielnych należą: paproć pospolita, rosiczka owadożerna okrągłolistna, lilia złotogłów, zimowit jesienny, śnieżyca wiosenna i kilka gatunków storczyków. Bardzo bogata jest też flora porostów i grzybów wielkoowocniakowych. Do rzadkich i chronionych gatunków tych ostatnich należą żągwica listkowata, ozorek dębowy, mleczał rydz, szmaciak gałęzisty, sromotnik bezwstydnny, purchawica olbrzymia i smardze. Stosunkowo rzadkim elementem krajobrazu są

torfowiska. Jednym z najlepiej zachowanych jest torfowisko przejściowe, które otacza niewielkie Jez. Święte. Przyrodę chroni kilka rezerwatów:

- Torfowisko nad Jez. Świętym (koło Olejnicy) o powierzchni 7,59 ha. Jest to rezerwat ścisły torfowiska przejściowego z rzadkimi gatunkami roślin.
- Wyspa Konwaliowa (na Jez. Radomierskim) zajmuje ponad 20 ha, porośnięta ponad 120-letnim lasem dębowo-sosnowym o bogatym runie. W zasadniczej części bogaty zespół konwalii o odcieniu różowym. Według podań miał tu swoją kwaterę Krzysztof Żegocki – legendarny dowódca partyzantów walczących z wojskami szwedzkimi w XVII w. Przejazd na wyspę jest ściśle regulowany i wymaga pozwolenia miejscowego leśnictwa.
- Jez. Trzebidzkie (koło Bucza) to rezerwat, który wraz z przyległymi trzcinowiskami i lasami stanowi rezerwat ornitologiczny o powierzchni 75 ha. Położony jest pomiędzy miejscowościami Trzebidza, Charbielin i Dębina na południowschód od miejscowości Bucz. Stanowi miejsce dla wielu rzadkich okazów ptaków wodnych i lądowych chronionych i rzadko występujących w Polsce. Należą do nich gęsi gęgawy, żurawie, blotniaki zbożowe, wiele odmian dzikich kaczek. Poza tym na bagnach przy jeziorze wsiedlono bobry europejskie.
- Rezerwat krajobrazowy o charakterze leśno-jeziorno-łąkowym nad jeziorami Wielkim, Małym, Trzebickim, Boszkowskim o łącznej powierzchni 2200 ha.
- Rezerwat krajobrazowy o charakterze leśno-jeziorno-łąkowym z jeziorami Zapowiednik, Krzywce, Maszynek, Brzeźnie i Lincjusz o powierzchni 800 ha.
- Kwaśnej Dąbrowy w Lasach Włoszakowickich.

Na terenie Parku występuje również wiele pomników przyrody. Są wśród nich pojedyncze drzewa, grupy drzew i głązy narzutowe. Wyróżnia się platan klonolistny o obwodzie 920 cm, rosnący w parku włoszakowickim i uchodzący za największy okaz w Wielkopolsce.

Wiejski charakter gminy oraz bogactwo tutejszej przyrody zdecydowało o rozwoju agroturystyki. Przemęt stał się bogatym, jeśli nie najbogatszym obszarem „turystyki wiejskiej” w Wielkopolsce. Wczasy agroturystyczne w tutejszych gospodarstwach to aktywny wypoczynek – poznawanie życia na wsi teraz, jak i dawniej, uczestnictwo w niezliczonej ilości imprez, zabaw, niekiedy relaksujących prac. Przemęt ma także bogatą historię, a co za tym idzie – również zabytki, które można, a nawet trzeba zobaczyć. Świętopietrze, tak dawniej nazywano Przemęt, nie był nigdy miejscowością o znacznej liczbie mieszkańców, głównie ze względu na położenie (granica, bagna, jeziora). Jednakże to ono zadecydowało, jak można przypuszczać, o lokalizacji początkowo może siedziby opola, później grodu i kasztelanii przemęckiej. W momencie lokalizacji klasztoru cystersów doszła nowa funkcja. Z czasem doszło do wyraźnej ich dominacji nad miastem, co przejawiało się w zależności jego władz od zakonu. W tej sytuacji Przemęt zaczął tracić na znaczeniu jako punkt strategiczny, natomiast odgrywał pewną rolę gospodarczą i kulturalną w mikroregionie, którego granice wyznaczał w przybliżeniu zasięg parafii przemęckiej. Przełomowym momentem w dziejach tej miejscowości było odebranie jej praw miejskich w końcu XVIII w. W 1810 r. Prusacy zlikwidowali klasztor cysterski. Nowe warunki polityczne i gospodarcze, w jakich znalazł się Przemęt w XIX w., spowodowały, że stał się on lokalnym centrum budzenia świadomości narodowej oraz konsolidacji społeczeństwa polskiego wokół pracy organicznej. Wspaniałe rezultaty tej pracy są zasługą księży, a założone z ich inicjatywy takie organizacje, jak Kółko Rolnicze i Bank Ludowy, przetrwały do dzisiaj. Owocem tej pracy była również patriotyczna postawa społeczeństwa w czasie powstania wielkopolskiego. Po wojnie rola Przemętu została ograniczona do obsługi miejscowej ludności. W 1975 r. ustanowiono w nim siedzibę władz nowo powołanej gminy, wchodzącej w skład woj. leszczyńskiego. Od tego momentu znaczenie tej miejscowości wzrosło. W 1989 r. nastąpiło połączenie Przemętu i Przedmieścia. Obecnie gmina Przemęt stanowi część pow. wolsztyńskiego.

Znajduje się tu wiele interesujących zabytków sztuki. Należą do nich: kościół i sanktuarium w Wieleniu z cudowną figurą MB Pocieszenia; pocysterski barokowy kościół św. Jana Chrzciciela w Przemęcie z lat 1651-1696, odbudowany 1758-1759 o bogatym barokowym wyposażeniu wewnątrz. Obok kościoła fragmenty dawnych zabudowań klasztornych; kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Przemęcie, późnorenesansowy, zbudowany w 1650 r. częściowo na murach dawnego gotyckiego, a także kościół cmentarny św. Andrzeja, zbudowany w początkach XIX w. We wsi zachował się rynek, przypominający o dawnych prawach miejskich Przemętu. W Kaszczorze – jednej z najstarszych (XIII w.) tu wsi można zobaczyć barokowy kościół z lat 1764-75. Na skraju wsi dwa wiatraki-koźlaki z 1761 i z 1859 r. W Buczu kościół drewniany z 1782 r., stanowiący piękny przykład wiejskiego baroku. W parku znajduje się pałacyk myśliwski z początku XIX w. z ciekawymi drewnianymi schodami oraz oryginalnymi witrażami, podkreślającymi rodzajowe sceny z polowań myśliwskich oraz wieńce myśliwskie. Wokół park z bogatym drzewostanem. Odwiedzając Siekowowo zobaczyć możemy pałac w stylu renesansu francuskiego z lat 1878-79 oraz piękny park krajobrazowy z XIX w. Ciekawe świątynie znajdują się też w Charbielinie i Solcu Nowym. Przez teren gminy przebiega szlak cysterski, na trasie którego znajdują się liczne zabytki sakralne.

## POTRÓJNA Z WIDOKIEM NA TATRY

Potrójna (884 m) – zwana niekiedy Czarnym Groniem, to jeden z najpiękniejszych i najwyższych szczytów Gór Zasolskich. Jak pisał Kazimierz Sosnowski w „Wierchach” z 1925 r., partie szczytowe Potrójnej zajmowały obszerne hale, na których wypasano stada owiec i bydła. Już wówczas świetny krajoznawca i prekursor odkrywania nieznanymi, nieopisywanymi i nieuczszczanymi szlaków Beskidu Małego (prawdopodobnie to on wprowadził tę nazwę do geografii gór) postulował wybudowanie tu schroniska turystycznego, uzasadniając to niezwyklej urody dookolną panoramą rozpościerającą się z jej wierzchołka. Niestety, ambitny projekt pozostał tylko w głowie Sosnowskiego i w jego świetnych pracach krajoznawczych dot. Beskidu Małego.

Po wojnie kilkakrotnie powracano do zarzuconego zamysłu, wreszcie w 1980 r. Oddział PTTK w Wadowicach zakupił odpowiednią parcelę pod schronisko. Właściwą budowę miano rozpocząć w kolejnych latach, ale w Polsce nastąpiły lawinowo wydarzenia, które całkowicie zmieniły jej bieg historii. Nie jest zbyt prawdopodobne, aby turystyczny obiekt powstał w dzisiejszych, trudnych dla turystyki, rynkowych czasach. Miało to być schronisko turystyki kwalifikowanej, nazywane potocznie przez turystów bacówką. Prekursorem ciekawych obiektów i ich pomysłodawcą był znany działacz górski, nieżyjący już, niestety, Edward Moskała. Projektowano również wytyczenie nowego szlaku turystycznego na trasie: Sułkowice – Bołęcina – Potrójna – Zakocierz.

Są jeszcze turyści, którzy marzą, aby oglądać zębatą iglicę Tatr z okien schroniska na Potrójnej, ale – na razie – jest to nierealne. Pozostaje nam nocleg w byłym budynku szkolnym, który służy obecnie jako baza turystyczna, bądź odwiedziny studenckiego schroniska „Chatka AKT”, położonego niedaleko, w siodle, pomiędzy Potrójną a Łamaną Skałą. Jeżeli mamy więcej sił, postarajmy się dotrzeć do schroniska „Leskowiec” na Groniu Jana Pawła II. Jak dotrzeć na Potrójną? Do dyspozycji mamy długodystansowy szlak czerwony: Leskowiec – Łamana Skała – Potrójna, bądź Przeł. Kocierska – Potrójna. Szlak krótszy – żółty, prowadzi: Jawornica – Potrójna.

\* \* \*

Krzysztof R. Mazurski

## DROGI I ICH TWÓRCY

Ileż to narzekań i utyskiwań na drogi w naszym kraju – na ich stan, niepełną sieć, ślamazarne tempo budowy autostrad, pozbawienie Wrocławia (w końcu śląskiej metropolii) takiego połączenia z Warszaw(k)ą! A czy wiemy, jak się je buduje? Jak rozwijała się technika w tym



zakresie? Na pewno nie, więc warto wybrać się do Szczucina. To niewielkie miasteczko, ledwo nieco ponad 4 tys. mieszkańców, położone w Kotlinie Sandomierskiej na prawym brzegu Wisły. Administracyjnie usytuowane jest w pow. dąbrowskim, woj. małopolskie. Szczucin został wymieniony wprawdzie w 1326 r., ale dopiero w ostatnich latach zaczął się jego szybszy rozwój, na co

bez wątplenia ma fakt funkcjonowania tu ważnego mostu na Wiśle z trasą Kielce – Tarnów. Zapewne to wpłynęło na fakt, iż w miasteczku powstało w 1982 r. unikatowe – na skalę światową!, Muzeum Drogownictwa, zainicjowane przez Marcelę Bochenka, fascynata swoim zawodem, powołanego na Naczelnika Wydziału Historii Drogownictwa Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Takie usytuowanie placówki, wpisanej w 1992 r. do rejestru zabytków, sprawiło, iż wstęp do niej jest... bezpłatny. Chyba że zamówi się ktoś do oprowadzania.

Usytuowany przy głównej ulicy – 1. Maja 39, nowoczesny i oryginalny obiekt o sylwecie nawiązującej do formy mostu, wraz z przyległym terenem z różnymi maszynami drogowymi, zajmuje 2 ha. Dalsze 13 ha znajduje się w sąsiedniej wsi Dalestowice to baza techniczna, ale i rozwijana ekspozycja. W Muzeum można zapoznać się z techniką pomiarową, laboratorium, narzędziami, mundurami itp. Duże wrażenie robi sala, w której zainscenizowano budowę drogi. Warto wiedzieć, że znajduje się tu także trzydzieści miejsc noclegowych (tylż samo w Dalestowicach), co pozwala organizować różnego typu spotkania i szkolenia. Opiekę nad całością sprawuje Fundacja Ochrony Zabytków Drogownictwa – organizacja pożytku publicznego.

\* \* \*

*Ambroży Grzenia*

### **NIEZWYKLI LUDZIE ZIEMI OBIECANEJ: KAROL WILHELM SCHEIBLER (1820-1881)**

**W** XIX w. w imperium rosyjskim najbardziej wysuniętym na zachód miastem przemysłowym była Łódź, tak zwana potocznie „ziemia obiecana”. W ciągu kilkudziesięciu lat mała miejscowość, mieszcząca się w Kongresówce, dzięki liberalnej polityce podatkowej cara rozwinęła się w istnym amerykańskim tempie na gigantyczne miasto czterech kultur: polskiej, rosyjskiej, niemieckiej i żydowskiej. Słynęła ona przede wszystkim z tkactwa i to właśnie rzemieślnicy najwięcej ściągali do Łodzi z całej Europy, a najczęściej ze Śląska. Wśród tych pracowitych i utalentowanych ludzi, a często rzutkich i przedsiębiorczych fachowców, wyrosła potem nowa elita bardzo bogatych obywateli, wśród których jeden zasługuje na szczególną uwagę.

Człowiekiem tym był niemiecki ewangelik Karol Wilhelm Scheibler (1820-1881), który przywędrował z zachodniej Nadrenii, gdzie rodzina jego należała do pionierów przemysłu włókienniczego w Niemczech. Był człowiekiem gruntownie wykształconym technicznie i ekonomicznie. Nauczył się poprawnie posługiwać językiem polskim i rosyjskim oraz zapoznał się dokładnie z obyczajami miejscowej ludności. Założył początkowo w 1853 r. spory warsztat tkacki zatrudniając kilkudziesięciu robotników, stając się powoli przedsiębiorcą coraz poważniejszym. Kiedy rozbudował już swoje fabryki, w szczytowym okresie prosperity zatrudniał on nawet blisko 7000 robotników. Jako pierwszy zrozumiał, żeby zyski osiągnąć coraz większe, trzeba robotnikom przygotować dogodne warunki. Stworzył więc nie z sentymentu do nich, ale z wyrachowania, przede wszystkim mieszkania. Dlatego zbudował jako pierwszy w imperium carskim wiele bloków mieszkalnych w pobliżu swoich zakładów z przedszkolami, szkołami, sklepami, szpitalem, apteką, z których korzystali jego pracownicy z rodzinami za niewielką opłatą. Wybudował w swoim miasteczku kościół, własną gazownię, bocznice kolejową i straż pożarną. Był rzutki, energiczny, ale też nie pozbawiony wad, a przede wszystkim bardzo pracowity. Stawał codziennie o godz. 5 i razem z robotnikami szedł do swoich fabryk, z których wychodził zawsze jako ostatni. Z olbrzymich dochodów wyposażył swoje dzieci w piękne pałace, które teraz w Łodzi i okolicach można obejrzeć jako wspaniałe muzea wewnątrz z pięknymi salami balowymi. Wśród wielu łódzkich magnatów przemysłowych, majątnością i rozmachem mógł się tylko równać z nim Izrael Poznański (1833-1900).

Scheibler lubił zawsze ludzi zaskakiwać nowymi pomysłami, przeraził natomiast wszystkich ostatni raz w 1881 r. swoją nagłą śmiercią, zostawiając olbrzymi majątek oraz 14 mln rubli w złocie. Pochowano go na cmentarzu ewangelickim w Łodzi, gdzie wdowa po nim Anna z Wernerów (1835-1921) wybudowała wspaniałe mauzoleum w 1888 r. za 220.000 rubli w złocie, które ogromem swoim przypomina raczej gotycką katedrę niż grobowiec rodzinny. Dziś jest to najcenniejszy neogotycki zabytek sztuki cmentarnej w Polsce. Był on człowiekiem kontrastów, o trudnym i wielowarstwowym charakterze, ale jedyny w swoim rodzaju. Podobnie, jak i to miasto, niespecjalnie lubianym w Polsce, w którym najpierw po 1918 r. zabrakło ludności rosyjskiej, potem żydowskiej, a po 1945 r. niemieckiej.

Teraz, gdy się patrzy na to wielkie miasto w Polsce, nie spotkamy już bajecznie bogatych fabrykantów, ani dziesiątki tysięcy robotników pracujących w ich olbrzymich halach fabrycznych przy krosnach i farbarniach. Ta „ziemia obiecana”, opisana kiedyś przez Władysława Reymonta, uzmysławia nam obecnie, że wszystko to „przeminięło z wiatrem” i nawet słynna ul. Piotrkowska tak związana z historią tego miasta w niczym nie przypomina już tamtych czasów i tamtej Łodzi.



Juliusz Wysłouch

## NA SPOTKANIE NA PRZEGIBKU

Zapraszając na Przegibek na towarzysko-turystyczne Spotkanie Rodzinne wypada przedstawić możliwości wycieczkowe okolicy schroniska. Pomijając zdolności wielu turystów do podejmowania wielogodzinnych i bardzo wyężdżających wycieczek na granicy rozsądku, można zaproponować kilka tras dla osób nieupajających się nadmiarem adrenaliny, w oparciu o dostępne mapy lub NIEOCENIONY Atlas Gór Polski. Myślę o trasach całkiem zwyczajnych, jedno, dwu lub kilkogodzinnych. Ponieważ rozrzut wiekowy uczestników może być pokaźny, a możliwości bardzo różne, ułożyłem kilka propozycji dla małych i dużych turystów. Najpierw kilka słów o dojazdach do schroniska. Jak już wcześniej wspominałem, najprościej dojechać autobusem z Żywca do ostatniego przystanku w Rycerze Górnej Kolonii. Stąd w półtorej godziny (przewodnikowo) wygodną ścieżką (zn. zielone) dochodzimy na Przegibek. W 1.20 godz. można dojść także zielonym szlakiem z doliny Rycerki, zostawiając samochód przy ostatnich zabudowaniach przysiółka... Rycerki. Wytrwali i raczej bez małych dzieci mogą pokusić się o dojście, szlakiem czarnym, z Rycerki Górnej przez Praszywkę Wielką (1044 m) i Bendoszkę Wielką (1144 m). To już poważne przejście ze znacznym podejściem na Praszywkę zajmujące od przyst. PKS 4 godz. i wyciskające trochę potu. Ze stacji PKP w Soli trzeba dorzucić jeszcze godzinę. Ale warto. Są to dojścia od zachodu i północy, od szlaków komunikacyjnych.

**A oto trasy wycieczek** z bazy w schronisku PTTK na Przegibku.

**Pierwsza** dostępna jest już **dla 4-latka**, który ma turystyczną praktykę. Oczywiście dla takiego malucha to dawka na cały dzień. Z doświadczenia wiem, że brzdące potrafią wędrować kilka godzin, z przerwami i z odpowiednimi zachętami. Trasa wiedzie na skraj Przegibka do węzła szlaków pod Banią. Stąd ruszamy szlakiem czerwonym w kierunku Wielkiej Rycerzowej. Wiodący grzbietem lub w pobliżu szlak nie nastrocza wielu trudności, jedynie pod samym wierzchołkiem spotykamy strome, ale krótkie podejście, a że z odrobiną skały to dla małego turysty spora atrakcja. Celem jest schronisko – baczówka pod Rycerzową. Tam odpoczynek i posiłek, po czym powrót na Przegibek, ale szlakiem niebieskim. Czystego marszu w obie strony raptem 2.5 godz., ale nie o to chodzi, by tylko przejść się w tę i z powrotem i przegonić dzieciaki. Przejście umiejętnie rozłożone w czasie może być dla małego turysty wspaniałą górską przygodą.

**Druga** trasa to bardziej spacer niż wycieczka. Przeznaczona jest **dla najmłodszych** uczestników Spotkania lub innych małych turystów przybyłych na Przegibek. Proponuję wejście czarnym szlakiem na Bendoszkę Wielką i powrót do schroniska. Do pokonania jest ok. 160 m wysokości. Mały turysta może osiągnąć swój pierwszy wierzchołek liczący ponad 1000 m. O ile wcześniej dotrze na Przegibek, może to być znaczący i motywujący sukces. Biorąc pod uwagę niewielkie rozmiary „aparatu ruchowego” 3-latka, czas potrzebny na wejście i powrót to niespełna 1 godz. Jeśli spotkamy niewyeksplloatowane krzaczki jagód, wypad może się znacznie przeciągnąć i zająć dużo więcej czasu.

**Trzecia** trasa, przeznaczona także **dla dzieci**, to bardziej ambitna tura wymagająca od opiekuna znacznej uwagi i dobrej orientacji w terenie, jako że w dużej części bez znaków. Najpierw zdobywamy Bendoszkę Wielką, a na wierzchołku znajdujemy ścieżkę wiodącą w lewo na zachód. N nią wędrujemy kilkanaście minut lekko obniżając się w linii bocznego grzbietu, potem następuje nieco ostrzejsze zejście do rozwidlenia ścieżek. Jeśli dopisuje pogoda i humory, idziemy prosto obniżając się do Roztok, jeśli coś „nie gra”, można wejść na lewą odnogę i w 20 min dotrzeć do zielonego szlaku Roztoki – Przegibek. Od miejsca, w którym spotkamy szlak, można w 45 min wrócić do schroniska. Ten skrócony wariant wycieczki zajmie około 1,5 godz. zakładając bardzo wolne tempo. Właściwa trasa z zejściem do Roztok lub do miejsca zaznaczonego na mapie jako

Ciapków przewidziana jest na 2,5-3 godz., czyli jest to trasa półdniowa, jak na możliwości najmłodszych turystów.

**Czwarta** trasa jest w początkowej części podobna do poprzedniej. Jest jednak przeznaczona dla wprawionych w turystycznym trudzie. Idziemy na Bendoszkę, potem zejście bez znaków do Roztok. Tu znajdujemy żółte znaki i tym szlakiem ruszamy przez Ziajówkę na... Wielką Raczę. W schronisku odpoczynek i obiad, po czym druga część trasy przez Małą Raczę, przełęcz Śrubitę i Kikulę na Przegibek. Na przejście całej trasy potrzeba od 5 do 6 godz., nie licząc czasu na odpoczynek schronisku. Od Śrubity warto skorzystać ze słowackiego szlaku wiodącego granicznym grzbietem. Między Bugajem (1140 m) a Jaworzyną (1173 m) możliwe widoki na północną stronę. Wariantowo można idąc z Roztok pominąć żółty szlak i iść drogą obok leśniczówki wzdłuż pot. Racza. Droga, a później ścieżka wyprowadza do czerwonego szlaku i na grzbiet graniczny w pobliżu wierzchołka Orzeł (1119 m). Jest to przejście przez sam środek Worka Raczańskiego. Cicho tam i pusto, nie spotyka się tam turystów. Jeśli przed leśniczówką skróćmy w lewo (kolejny wariant), wejdziemy w dolinę pot. Śrubita i w ciszy dotrzemy do grzbietowego szlaku czerwonego pokonując stromiznę w końcówce podejścia.

**Piąta** trasa jest podobna do poprzedniej, z tym że zamiast wchodzić na Bendoszkę od razu schodzimy zielonym szlakiem do Roztok, po czym wybieramy albo wejście żółtym na Wielką Raczę, albo wędrowkę przez Worek Raczański dolinami Raczy lub Śrubity. Po osiągnięciu Wielkiej Raczy można wykorzystać słowacki szlak niebieski, który prowadzi samym grzbietem i na Przeł. pod Banią wejść na nasz czerwony wiodący ku Przegibkowi.

**Szоста** trasa wykorzystuje sieć szlaków na wschód od Przegibka. Najpierw zielonym szlakiem przez Masarki schodzimy do Rycerek. Tu początek szlaku niebieskiego wyprowadzającego do słynnego osiedla Młada Hora. Warto się zatrzymać na odpoczynek. Znajdujemy się w wysoko położonym przysiółku Soblówki w samym środku gór. Przysiółek żyje wciąż swoim życiem, nawet miejscowa gwara różni się od gwary górali żywieckich. Na chwilę wytchnienia i herbatę zachodzimy do schr. PTT Chyz u bacy. Po odpoczynku dalsza droga powiedzie przez Jaworzynę (1117 m) do bacówki pod Rycerzową (obiad) i dalej ku Przegibkowi czerwonym lub niebieskim szlakiem. Wytrwali mogą z Młodej Hory iść dalej za zn. niebieskimi na przeł. Kotarz (975 m) i dopiero stąd zielonym szlakiem przez Wiertałówkę (1062 m) do schroniska pod Rycerzową, skąd dalej powrót na Przegibek. W obu wariantach jest to trasa całodniowa.

**Siódma** trasa jest nieco podobna, w znacznej części pokrywa się z poprzednią. Pierwszy etap to wędrowka przez Rycerki, Mładą Horę, Kotarz i Wiertałówkę do bacówki pod Rycerzową. Po dłuższym odpoczynku trawers żółtym szlakiem na przeł. Przysłop (940 m). Tu wchodzimy na graniczny grzbiet (znaki słowackie niebieskie) i podchodzimy na Wielką Rycerzową (widoki na Małą Fatrę, prawie 300 m podejścia). Dalej wędrujemy ścieżką graniczną aż do Bani (1124 m) i schodzimy na Przeł. pod Banią lub „na krechę” w kierunku północnym przedzieramy się na Przegibek. Z przełęczą wygodne dojście do Przegibka. Jest to wycieczka całodniowa.

Można jeszcze mnożyć rozmaite warianty wycieczek, te opisane powyżej niech posłużą jako przykłady, zostaną wykorzystane lub zainspirują do własnej „twórczości” w dziedzinie planowania tras. Sieć szlaków znakowanych umożliwi szczególnie długie całodniowe przejścia. Teren jest bogaty krajobrazowo, trudno się tu nudzić podczas marszu. Zachęcam do odwiedzenia Przegibka i opisywanych szlaków, zwłaszcza przy okazji II Rodzinnego Spotkania Czytelników „Na szlaku”.



\* \* \*

Juliusz Wysłouch

## W JAŚLISKACH BYŁO SKROMNIE

Niewiele osób dotarło na miejsce VIII Spotkania Śladowego NS, które odbyło się 7-10. lutego br. w Beskidzie Niskim, w Jaśliskach. Założenie było takie, jak zawsze. Wyruszać w góry wprost z miejsca pobytu. Wybrano miejsce, które w warunkach przeciętnej zimy miało zapewnić przypięcie nart niemal w progu schroniska i marsz po śniegu na wybraną trasę. Niestety, wiemy, jak wyglądała minioną zimą. Było jeszcze gorzej niż w ubiegłym roku, kiedy w podkrakowskich dolinkach można było całkiem swobodnie wędrować na nartach. Tym razem wiadomości o braku śniegu skutecznie wypłoszyły zapowiedzianych już uczestników Spotkania. Dość powiedzieć, że zrezygnowało dziesięć osób.



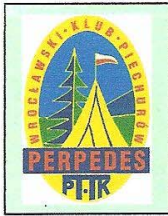
Spotkaliśmy się w schronisku „Zaścianek” mieszczącym się tuż przy jaśliskim rynku. Przybyli turyści z Zawiercia, Olsztyna, Mysłowic, Gliwic i Torunia. Standard schroniska jest skromny, ale dla turysty górskiego wystarczający. Szczególnie duża i dobrze wyposażona kuchnia zachęca do samodzielnego sporządzania posiłków.



Niezbyt duże są pokoje czteroosobowe, za to dwie

wielosobowe sale sypialne są naprawdę obszerne i mogą zapewnić wygodę większej grupie. Od strony turystycznej wypadło wszystko całkiem nieźle. Już w dniu przyjazdu spenetrowano szlak w dolinie pot. Bielcza, czyli drogę do Lipowca, a także fragment węgierskiego traktu ze Szklar do Jaślisk. Czwartek do daleka wycieczka przez Lipowiec do słowackiego Čertižnego i z powrotem. Po drodze kilka kamiennych łemkowskich krzyży, smutne resztki pegeeru w Lipowcu i tablice kilometrowe transeuropejskiego szlaku Nordkapp – Babadag. Znajdują się na styku Lipowca i Czeremchy, skąd do Babadag jest 1034 km, a na Nordkapp raptem 3190 km. W Čertižnem nieczynna strażnica graniczna, zresztą na granicy podniesiony szlaban i zgodnie z układem z Schengen żywej duszy. Posiliwszy się miejscowym hostincu (duże piwo za 2 zł), ruszyliśmy w powrotną drogę, by o zmierzchu osiągnąć naszą bazę. W powrotnej drodze trochę się spieszyliśmy, by o dniu pokonać dziurawy, nieczynny most. Pojazdy przekraczają potok wybetonowanym brodem. Topniejące śniegi intensywnie zasilają strumienie i potoki i przejście brodem raczej nie uszłoby na sucho.

Druga poważna trasa wiodła z Woli Niższej na Kamień (857 m). Z wierzchołka doszliśmy do granicy, a potem niebieskim szlakiem wzdłuż pot. Bielcza do Lipowca i Jaślisk. Nart użył tylko szef KTN Andrzej Stróżecki przekonany, że od 700 m będzie śnieg – i miał rację. Gdy my kopaliśmy się w śniegu, ona śmigała w rzadkim bukowym lesie. Andrzej pomknął jeszcze na wschód w poszukiwaniu cmentarzy z I WŚ, po czym zjeżdżał mniej więcej śladem żółtego szlaku gminnego. Poza dwiema wspomnianymi dość dalekimi trasami należy odnotować wejścia na Fujów, Kamarę i Łysą Górę. W piątkowy wieczór spotkaliśmy się z gospodarzem schroniska – Stanisławem Lorenssem, który opowiadał o Jaśliskach, miejscowych ludziach, historii i o... nieszczęsnym jaśliskim ratuszu, który został zburzony i zastąpiony opuszczoną atrapą. Mimo kiepskiej frekwencji duch nie upadł i mamy zamiar zorganizować kolejne IX Spotkanie, tym razem w Sudetach, w miejscu wyżej położonym, dającym większą gwarancję odpowiedniej ilości śniegu. Już w drodze powrotnej dowiedzieliśmy się, że w takich np. Gorcach już od Maciejowej w górę zalegała przyzwoita pokrywa śnieżna. Tegoroczne doświadczenie oznacza, że trzeba narciarskie imprezy lokować znacznie wyżej niż niecałe 500 m. Obecny w Jaśliskach dziękuję za wspólne wędrowanie i już teraz zapraszam za rok w Sudety.



ODDZIAŁ WROCLAWSKI PTTK  
WROCLAWSKI KLUB PIECHURÓW „PERPEDES”  
DOLNOŚLĄSKI ZESPÓŁ TURYSTYKI PIESZEJ



ZAPRASZAJĄ NA  
**VII ZŁAZ TURYSTÓW PIESZYCH DOLNEGO ŚLĄSKA**

który odbędzie się w dniu 25 maja 2008 r.  
z okazji uczczenia setnej rocznicy powstania Górskiego Domu Turysty im. Romana Zmorskiego na  
szczyście Masywu Ślęży oraz „Roku Przyrody w PTTK” ustanowionym przez ZG PTTK

**REGULAMIN I PROGRAM IMPREZY**

1. W Złazie mogą brać udział turyści każdej dyscypliny turystyki kwalifikowanej, indywidualni jak również turystyczne grupy szkolne pod opieką wychowawców, którzy dowolnymi środkami lokomocji, dowolnymi drogami dojadą do Masywu Ślęży – przejdą pieszo dowolnymi trasami za znakami turystycznymi i zgłoszą się na szczycie Ślęży, gdzie przy Górskim Domu Turysty im. Romana Zmorskiego o godzinie 12 : 00 dnia 25 maja 2008 r. odbędą się główne uroczystości.
2. Trasy są dowolne, lecz dla zorganizowanego ułatwienia wyznacza się trasy startowe obsługiwane przez kadrę turystyczną :  
A / Trasa nr 1 – start dnia 25 maja 2008 r o godz. 10: 30 z Przełęczy Tapadła (PKS) szlakiem żółtym – Ślęża – Sobótka;  
C / Trasa nr 2 – start dnia 25 maja 2008 r o godz. 7: 45 z Sobótki (PKS) – szlakiem czerwonym – Stolna – Traktem Bolka – szlakiem czarnym i szlakiem czerwonym – Ślęża – szlakiem żółtym – Wieżyca – Dom Turysty im. Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego na Przełęczy pod Wieżycą – Sobótka (PKS) ;  
B / Trasa nr 3 – start dnia 25 maja 2008 r. o godz. 9 : 50 z Sobótki (PKS) – szlakiem czerwonym – Ślęża – szlakiem żółtym – Wieżyca – Dom Turysty im. Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego – Sobótka.
3. Zapraszamy uczestników do udziału w konkursach : turystyczno – krajoznawczym oraz piosenki turystycznej. Zwycięzcy – będą nagrodzeni. Z okazji Jubileuszu ogłaszamy konkurs krajoznawczy na opracowanie dotyczące postaci historycznie związanych z Masywem Ślęży (dotyczy to np. Piotra Włostowica, Romana Zmorskiego, Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego i innych). Opracowanie konkursowe (liczy się pomysł wykonawcy – autora; opracowanie może być również zbiorowe) opatrzone tytułem, herbem czy też adresem powinno być w zamkniętej kopercie złożone w Biurze Oddziału Wrocławskiego PTTK lub najpóźniej w dniu zakończenia imprezy na ręce organizatorów. Liczymy na udział w konkursie tak indywidualnych turystów jak i młodzieży szkolnej – szczególnie mających za patronów te postaci. Rozstrzygnięcie konkursu przewidujemy do dnia 5 czerwca 2008r., a wszystkie prace będą odpowiednio nagrodzone.
4. Zachęcamy wszystkich turystów szczególnie uczestników Złazu do skorzystania z taniej bazy noclegowej i wyżywieniowej w Domu Turysty pod Wieżycą (nr telef. 071 – 3162857 ) oraz w Górskim Domu Turysty na szczycie Ślęży (nr telef. 071 – 3426142 ) lub w innych okolicznych licznych miejscach noclegowych.
5. Ze względu na otwarty i dowolny charakter imprezy – Złazu, jego uczestnicy powinni ubezpieczyć się we własnym zakresie od następstw nieszczęśliwych wypadków.
6. Uczestnicy Złazu po zgłoszeniu się w sekretariacie Złazu (na szczycie Ślęży ) otrzymają jubileuszowy znaczek VII Złazu oraz specjalny certyfikat upoważniający do nabycia oddzielnej Odznaki Turystyczno – Krajoznawczej „Zdobycie Ślęży”, a warunkiem jej zdobycia będzie potwierdzone pieczęcią odwiedzenie Górskiego Domu Turysty na szczycie Ślęży. Każdy następny pobyt na szczycie Ślęży potwierdzony certyfikatem (lub pieczęcią świadcząca o odwiedzeniu Górskiego Domu Turysty im. Romana Zmorskiego ) będzie dowodem i podstawą do wykupu Odznaki Turystyczno – Krajoznawczej „Zdobycie Ślęży”.
7. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Oddziału Wrocławskiego PTTK do dnia 15 maja 2008r. (50 – 106 Wrocław, Rynek – Ratusz 11/12 tel. 071- 3430344 ; lub 071 – 3445349 ) lub bezpośrednio u organizatorów – w miejscu zakończenia imprezy. Przyjęcie zgłoszenia jest równoznaczne z przyjęciem na Złaz, a potwierdzenia przyjęcia nie będą wysyłane.
8. Interpretacja Regulaminu – należy wyłącznie do organizatorów Złazu.
9. Głównym organizatorem VII Złazu jest Oddział Wrocławski PTTK, WKP „Perpedes” pod patronatem Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej przy Porozumieniu Oddziałów PTTK woj. dolnośląskiego oraz P.T. Darczyńców.

Organizatorzy.



Ewa Mastalska

## WSPÓŁCZESNA OAZA

**„Dar Nilu”. „Kraj faraonów” „Raj dla amatorów nurkowania” - jak można opowiedzieć o Egipcie unikając określeń cytowanych w prawie każdym przewodniku? Ich urokowi ulegają co roku miliony turystów, czy jednak mają oni szansę poznać choć trochę prawdziwe oblicze tego kraju?**

Ten ogromny kraj, składający się w ponad 90% z pustyni, liczący ok. 1 mln km<sup>2</sup> i zamieszkały przez ok. 70 mln osób, jest niebywale zróżnicowany. Język arabski i muzułmańska religia są wprawdzie obecne w życiu prawie wszystkich Egipcjan, w rzeczywistości jednak życie nowoczesnego mieszkańca Kairu czy Luksoru i uboższego rolnika lub Beduina z małej osady nie ma ze sobą nic wspólnego. Zderzenie tradycji z nowoczesnością najłatwiej zauważyć w kurortach na wybrzeżu Morza Czerwonego. Hurghada, El Gouna, Sharm el Shaikh, Safaga to współczesne oazy u progu pustyni, gdzie turyści mogą poznać koloryt Afryki nie rezygnując z europejskich udogodnień. Człowiek w długiej tradycyjnej galabii prowadzący wielbłąda przechodzi tu koło restauracji McDonalda, młoda kobieta w tradycyjnej ciemnej sukni i chustce na głowie sprzedaje w aptece, a kilkadziesiąt kilometrów dalej pomysłowi Beduini prowadzą w swojej osadzie kiosk z Coca Colą.

Podobnie, jak większość południowych nacji, Egipcjanie są otwarci, bezpośredni i delectujący się urodą życia. Nie spieszą się nigdy zanadto i nie lubią być określani jako Arabowie – podkreślają często, że są narodem pokojowym i spokojnym. Przybysza z Europy może wprawdzie nieco denerwować ich gorliwość w oferowaniu swoich towarów i usług, a także śmiałość w stosunku do kobiet. Nie trzeba być długonogą blondynką, by napotykać co krok uśmiechy, przeciągłe spojrzenia czy komplementy. Po chwili rozmowy objawy zachwytu konkretyzują się zwykle w formie zaproszenia na drinka czy dyskotekę. Niektórych nie zraża nawet informacja o pozostawionym w kraju mężu lub przyjacielu – „to nic, jesteś przecież na wakacjach”. Na szczęście, miejscowi adoratorzy nie są agresywni i dość łatwo im umknąć, jeśli nie mamy ochoty na dalszy rozwój znajomości. Miłym zdziwieniem napawa fakt, że dla wielu Egipcjan Polska nie jest zupełnie nieznanym krajem. Niektórzy potrafią nawet powiedzieć kilka zdań w naszym języku, choć nieraz mylą go z rosyjskim. W miejscowościach turystycznych właściwie wszędzie można porozumieć się po angielsku, a czasem także po niemiecku. Poza tym zawsze jeszcze pozostaje język migowy, szczególnie przydatny przy handlowych transakcjach...

Targowanie się przy zakupach jest kolejnym miejscowym rytuałem, do którego szybko można się wdrożyć. Egipcjanie proponują często sprzedaż wiązaną – np. przy niewielkim dopłaceniu zamiast dwóch sztuk towaru uzyskujemy trzecią. Wyprawa na miejscowy targ może trwać pół dnia, ponieważ sprzedawca nie ogranicza się zwykle do zachwalania swojego towaru, ale częstuje kawą czy herbatą, nawiązuje przyjacielską rozmowę, a potem prowadzi zwykle do sąsiedniego sklepu, którego właścicielem jest jego krewny czy znajomy. Po kilku godzinach spędzonych w przyjacielskiej atmosferze spostrzegamy nagle, że wracamy do hotelu ciężsi o kilka toreb, za to z wyraźnie lżejszym portfelem. Przeróżne figurki piramid, sfinksów, kotów, papirusy, stylizowane suknie i szale, przyprawy, wyroby z alabastru, perfumy w małych buteleczkach o wymyślnym kształcie to najczęstsze pamiątki nabywane przez turystów. Ostatnio dużą popularnością cieszy się wykonywana na zamówienie, ale niezbyt droga biżuteria z imionami wypisanymi hieroglifami. Sprzedawcy dorzucają często do zakupów małe skarabeusze (najczęściej w turkusowym, chabrowym czy białym kolorze) – po kilku dniach ma się okazać kolekcję. Z Egiptu można wywieźć wszystko prócz rafy koralowej, przemyt choćby kilku muszli wiąże się więc z ryzykiem sporej grzywny.

Egipt to przede wszystkim dwa kolory: niebieski i żółty, czyli morze, piasek i słońce. Przygrzewa ono istotnie mocno, ale dzięki lekkiemu wietrzykowi nie jest zwykle bardziej

dokuczliwe niż we Włoszech czy w Hiszpanii. Przy dbaniu o nakrycie głowy i zabezpieczanie ciała nie grozi nam raczej udar słoneczny. Wielu turystów dopada jednak inna przykra, choć w gruncie rzeczy niegroźna przypadłość, zwana „kłątwą faraona”. Bóle głowy i brzucha, biegunka i wymioty to skutek odmiennej flory bakteryjnej, przy leczeniu sprawdzonymi lekami dostępnymi w każdej aptece objawy te ustępują zwykle w ciągu doby. Podobno zapobiec tej sytuacji może dezynfekcja do wewnątrz, czyli kieliszek wódki wypijany po posiłku, ale nie zawsze to się sprawdza.

O ryzyku związanym z pić surowej wody czy jedzeniem niemytych owoców kupionych na ulicy słyszeli chyba wszyscy. W miejscowościach kurortowych bez problemu znajdziemy restauracje włoską, chińską czy nawet polską (!) lub McDonalda. Kto jednak marzy o poznaniu smaków Egiptu, może zrobić łatwo w którejś z licznych knajpek. A są to z jednej strony różnorodne sałatki warzywne (typowa sałatka egipska to drobno pokrojony pomidor i ogórek polany oliwą) łączone z baraniną, jagnięciną, ryżem lub ziemniakami, a z drugiej strony przeróżne słodkie desery. Mieszkańcy kraju słynącego z uprawy trzciny cukrowej czują widać potrzebę ośładzania sobie życia przy każdej okazji. Szczególnie lubują się w małych ciasteczkach i w budyniu posypanym migdałami lub kokosem, nabieranym z wielkich mis. Z napojów najpopularniejsza jest przyrządzana po turecku kawa z kardamonem i czerwona herbata zwana „karkadu” o smaku przypominającym nieco dziką różę lub hibiskusa. Choć muzułmanie nie pijają alkoholu (przynajmniej w teorii), nie ma problemów z kupnem miejscowego piwa lub całkiem dobrego białego, czerwonego czy różowego wina.

W Egipcie można naprawdę czuć się bezpiecznie, choć niektóre realia wydają się zastanawiające. Często spotykane patrole policyjne czy konwoje eskortujące wycieczkowe autokary przypominają, że w kraju tym panuje od dwudziestu pięciu lat stan wojenny, który zdaje się jednak nie przeszkadzać zbyt w codziennym życiu. Na wielu ulicach widnieją plakaty z podobizną urzędującego od lat prezydenta, który wybierany jest wciąż na kolejne kadencje. Względny spokój panujący w kraju sugeruje, że chyba większości ludzi to odpowiada...

Kair, Giza, Luksor, Teby, czasem też Asuan i rejs po Nilu to żelazne punkty uwzględniane w planach większości turystów. Poza nimi jest jeszcze w Egipcie wiele pięknych i mniej znanych miejsc. Można je spokojnie odkrywać wracając po kilka razy do kraju nad Nilem.

\* \* \*

*Mirosław Sadowski*

## CZARNOHORA WYŚNIONA

Przekraczamy łańcuch Karpat na Przeł. Jabłonieckiej. I zamiast ciepłych powiewów z nadcentralnej Ukrainy mamy deszcz. A przez całą drogę świeciło nam słońce, jakaż to przewrotność Matki Natury! Zjeżdżamy do Worochty. Tu dopiero leje!! A my musimy znaleźć bezpieczny parking na nasz samochód i przepakować się na ekwipunek wyprawowy.

### *Prolog*

Mamy czerwiec 2001. Wszystko przygotowane na podbój Howerli. Tylko skąd, kurczę, ta przeklęta grypa na początku lata?! Cały zespół pozostał w kraju; kierownik zachorował, to i wyprawa się nie odbyła.

### *Początek*

Luty 2003. Śladowe Spotkanie Sympatyków „Na Szlaku”, Rycerzowa. Krótka rozmowa i krótka propozycja: „Panowie i Panie. Szukam chętnych na wyjazd na Ukrainę, oczekuję zgłoszeń”. Zgłoszeń wstępnych była moc. Na co najmniej dwa samochody. Ale wszyscy wiemy, jak to jest! I tak dobrze, że nie jadę na tę Ukrainę sam! A i tak na pomysł jazdy tam samochodem wszystkim oczy robią się jakby bardziej wylupiaście. Dlaczego?!

Kompletna ekipa w składzie: kierownik wyprawy Mirosław Sadowski z Tarnowa i zastępca kierownika wyprawy Mirosława Woźniak z Olsztyna, wyrusza z Tarnowa 9 czerwca o godz. 1. Jest niezłe!

### *Worochta – Wierchowina - Dzembronia*

Na szczęście rozpogodziło się. I to nawet na tyle, że słońce grzeje tak, że aż robi się gorąco. Samochód bezpiecznie zaparkowany, my spakowani w osprzęt wyprawowy. Nic, tylko czekać na

busa do Wierchowiny, gdzie jesteśmy za niecałą godzinę, o dotarciu do Dzembronii dzisiaj możemy już zapomnieć. Do samej Dzembronii z Wierchowiny jeździ dziennie jeden autobus o 17.20, ten odchodzący o 11.00 dociera do skrzyżowania w dol. Czarnego Czeremoszu, skąd do centrum wsi jeszcze 4,5 km marszu. Tym właśnie jedziemy.

Droga to błotnista i wyboista gruntówka. U nas nie ma takich autobusów jak na Ukrainie. Potwierdza się wszystko, co na ten temat przeczytałem: ciasnota, pozamykane okna, masa tobołków (beczek po serze i kapuście). Hucuł to mały człowiek, ale Polak już wali głową w sufit przy okazji pokonywania wertepów. Lepiej nic nie gadać, co by języka sobie nie przygryźć. Co chwilę się pytamy, czy to już Dzembronia. „Nie, nie, my wam pokażemy, gdzie wysiąść.” Ludzie tu serdeczni i życzliwi,



jeden drugiemu pomaga w trudzie podróżowania. „Macie mapę!?” – zdziwienie Hucułów sięga zenitu, gdy wyciągam mapę, by się zorientować, gdzie ten autobus nas wiezie. „Pokażi”. Język jakby swojski, ale o egzystencjonalizmie czy sztuce nowoczesnej nie pogada. „Dzembronia!! Dzembronia!!”. Pchamy się do przodu, zabieramy plecaki z beczek po kapuście (albo serze – zapachy podobne) i wylatujemy na zewnątrz. Uffff, ale ulga!! Jeszcze chwila, a mogliśmy podzielić los młodej Hucułki – tej o zielonej twarzy. Chyba stała za blisko tych beczek!

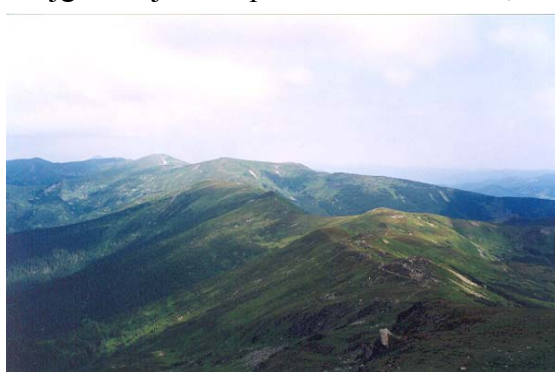
A to już całkiem inna Ukraina

Do Dzembroni idziemy wraz z babcią. Babcia dźwiga spory pakunek, a my po plecaku i nie bardzo mamy jak jej pomóc. W końcu babcia zostaje w tyle. Cztery i pół kilometra mija nad podziw szybko. Centrum wsi to kilka domostw nietworzących zwartej zabudowy. Dużo domów porzucanych jest o okolicy. Podobnie jak w Gorcach.

Na południe od wsi góruje potężny szczyt. „Eeee, to nie Smotreć, za wysoki” – pocieszamy się z Mirką. Góra dominuje i przytłacza. Na szczycie jakby ruiny. „Oooo, to pewnie Pop Iwan, nasz Smotreć pewnie schowany za lasem”. „Dobry deń. De znachodytsa Smotrecz?” – pytam Hucuła. „A wot” i pokazuje na domniemanego Popa Iwana. O zesz ty w mordę! Plecaki dopiero co załadowane prowiantem, a tu górzysko jak w Alpach. Sprawdzam mapę; wszystko się zgadza, różnica wysokości też: tysiąc sto metrów w pionie! Nieźle jak na rozgrzewkę!

#### *Dzembronia - Smotreć*

Spokojnie podchodzimy łąkami pod las. Las i znowu łąka. Chociaż bardziej to hala, bo krowy się pasą. „Wy skąd?” „A z Polski”. Pasterz pokazuje dwa warianty dalszej drogi na Smotreć. Wybieramy ten łagodniejszy. Po drodze, na kolejnej hali spotykamy rozbite namioty. Po wymianie pozdrowień i profilaktycznym spytaniu się o dalszą drogę idziemy dalej. Ścieżka zaczyna się „krystalizować” w wyraźny górski szlak. Chyba nawet widziałem ze trzy czerwone plamy farby, jakby oznakowanie, ale pewny tego nie jestem, może to tylko przypadkowe zabarwienie skały? Najgorsza jest do pokonania kosówka, która łapiąc za plecak koniecznie chce człowieka cofnąć do



Bieszczadzkie widoki...  
na grań Czarnohory

tyłu, ale nie dajemy się tak łatwo, kilka soczystych słów i obrażona puszcza nas dalej.

Na Smotreciu skały. I zimno! Ubieramy się, gasimy pragnienie, podziwiamy Popa Iwana z widocznymi ruinami „Białego Słonia”. Nadchodzi straszliwie czarna chmura i robi się tak zimno, że nie mogę opanować drżenia. Błyskawicznie wkładamy polary i pałatki, i zaczyna walić grad. Idziemy dalej, do granicznego słupka numer 18. Tam boczna grań Smotrecia łączy się z główną granią Czarnohory. Tam musimy znaleźć jakieś miejsce pod namiot. Zimno jak diabli. Dlaczego nie wzięłam czapki i rękawic!!! Błąd! Grad szybko jednak przechodzi i pokazuje się słońce. Od razu lepiej i... ciepłej!

Do słupka 18. jednak nie dochodzimy. Nieco poniżej siodła między Smotreciem a jego zwornikiem widzimy ruiny polskiego, przedwojennego schroniska AZS-u, a wokół niego niezłe miejsca na biwak. Tam schodzimy.



Gutin Tomnatyk



Czarnohorska grań. Od lewej:  
Turkuł, Breskuł, Howerla,  
Pożyżewska, Dancerz,

Rutynowe czynności biwakowe nie zajmują nam dużo czasu. O godz. 20 śpimy jak noworodki.

#### *Pop Iwan - Szpyci*

Rano raźnie podchodzimy pod słupek graniczny. Na Popa Iwana mamy jakieś pół godziny, zostawiamy więc plecaki wciskając je w skalną szczelinę i zabezpieczamy przed deszczem (bo pogoda na przemian pochmurna i słoneczna). Na Popie Iwanie budzimy ukraińskich turystów – to pewnie ci, którzy wczoraj wieczorem mijali nasz biwak. Penetrujemy ruiny. Straszne! Ponoć mają je odbudować. Nie wyobrażam sobie tego. Łatwiej i taniej byłoby je zburzyć i zbudować od nowa niż restaurować.

Wędrowanie granią Czarnohory przypomina łażenie po Tatrach Zachodnich lub Bieszczadach. Od Tatr różni się tym, że poszczególne szczyty nie mają dużych podejść i tym, że nie ma tam skalnych urwisk. Od Bieszczadów zaś tym, że połoniny są rozleglejsze, florystycznie uboższe (większa wysokość) i w dole jest kosówka (na szczęście do głównej grani nie dociera). Większość szczytów przez szlak jest trawersowana. Szlak znakowany czerwono (jak u nas), jednak znaki pojawiają się bardzo rzadko. Ścieżka często się rozdwaja i istnieje duża możliwość pobłądzenia w czasie złej widoczności. Doskonałymi punktami orientacyjnymi są polsko-czechosłowackie słupki graniczne. Na polskich mapach-reprintach słupki są zaznaczone i po numerach można się zorientować, gdzie się znajdujemy.

Uparłem się, żeby wejść na Munczeła, chociaż szlak szczyt omija. Góra masywna i jakoś mi się spodobała. Mirce mniej, widzę to po jej minie. Ścieżki nie ma, a wszędzie pełno starego drutu kolczastego, pamiętającego czasy wojny. Na szczycie spotykamy czarny szlak. Oczywiście o jakiegokolwiek tabliczce kierunkowej mowy nie ma. Takie pojęcie ukraińskim znakarzom jest całkowicie obce. Domniemywam, że jest to szlak z Dzembronii. Pakujemy się do okopu i robimy „coś na ząb”. Niech żyje NASA i kosmonauci!! To dla nich wymyślono liofilizowane jedzenie w proszku.

Wędrowanie granią Czarnohory nie jest męczące. Co chwila podejście i zejście. Mięśnie pracują w różnych stanach obciążenia. Kolana nie są przemęczone ciężkimi zejściami. Byle tylko trzymać się grani. Zejścia w otaczające doliny, nie wspominając o próbie zejścia do wsi, to setki metrów w dół i kilometry w poziomie. Lepiej więc nie zapomnieć o kupnie chleba czy napełnieniu butelki wodą na herbatę.

W połowie grani odchodzi w bok ramię, którego zwieńczeniem jest Gutin Tomnatyk. Przesympatyczna nazwa szczytu doskonale odzwierciedla radość, jaką osiąga turysta na szczycie. W związku z odsunięciem od linii głównej grani i położeniu mniej więcej w środku widać cały przebieg grani z poszczególnymi szczytami, od południa: Pop Iwan, Munczeł, Brabenieskuł, i liczne pomniejsze pitanty; od północy: Pietros, Howerla, Breskuł, Pożyżewska, Dancerz, Turkuł, Szpyci. W dole w polodowcowym kotle błyszczy się jezioro, na południo-zachodzie widać Karpaty Marmaroskie, zza Howerli wyłaniają się Gorgany i Świdowiec. Szkoda tylko, że nie mieliśmy zdjęciowej pogody i widoczność była taka sobie.

Przed zwornikiem Szpyci spotykamy pierwszych turystów. Od razu poznajemy w nich miejscowych. Oczywiście po dresach! I tylko niektórzy posiadają „trepy”. Ogólnie dominują „adi-

dasy”, chociaż plecaki nowoczesne, ze stelażem wewnętrznym i w futerałach kamery video. Postanowiliśmy nocleg spędzić gdzieś w kotle Gadżyny lub w kotle pod granią Kozłów. Zejście do tego drugiego miejsca było niezwykle karkołomne, więc zesliśmy do kotła Gadżyny, a właściwie do jednego z jego cyrków, leżącego bezpośrednio pod przełęczą pomiędzy szczytem Szpyci a główną granią. Szpyci oraz sąsiednie Kozły znane są z ostańców skalnych. Patrząc na grań Kozłów, wpadłem na myśl, że przejście jej mogłoby być atrakcją samą w sobie z racji ekspozycji i prawdopodobnie wspinaczkowych fragmentów „graniówki”. Tylko że Kozły porośnięte są kosówką, a ta, jak pisałem wcześniej, jest tam wredna i niesympatyczna.

Schodzimy stromo w dół, bez ścieżki, do widocznego pośród kosówki małego jeziorka. Jeziorko okazuje się bagienkiem o brzegach stratowanych kopytami pasących się luzem koni huculskich. Kosówka doskonale maskuje nasz namiot i zupełnie się nie obawiamy odkrycia naszego biwaku przez kogoś patrzącego z góry.

### *Szpyci - Zaroślak*

Coś zakłóca ciszę górskiego poranka. Zaczyna padać deszcz, pewnie zaraz przejdzie, jak w ubiegłym dniu. Chwilę trzeba poczekać. Chwilę, czyli ile? Czy godzina to już ta chwila, czy jeszcze nie? Wychylam się z namiotu. O kurczę, gleba na full!!! Górą chmury wiszą „na wyciągnięcie” ręki, a brak wiatru nie zapowiada ich rychłego rozwiania. Podejście do szlaku nikłą ścieżką pośród mokrych traw pokonuje wszelkie membrany w butach. Jeszcze nie spotkałem butów, którym mokre trawy nie dałyby rady, no chyba, że „skorupy”. Dochodzimy do głównej grani. Tu jednak wiatr hula i to całkiem nieźle. Deszcz pada jakby poziomo. Marsz staje się celem samym w sobie. O widoczności większej jak sto metrów możemy pomarzyć. Włazimy na Turkuł. W dole słychać obozowiczów biwakujących nad jeziorkiem Niesamowitym.

Turkuł, Dancerz, Pożyżewska. Raz w górę, raz w dół. Rozległa, trawiasta przełęcz. Musi być tu niezwykle ładnie, ale tylko gubimy się w podobnych domysłach. Zaczynamy podchodzić pod Breskuł. Co za wredna góra! Długie, tępe podejście. Końca nie widać! W butach już dawno chlupie woda, Mirka ma kompletnie przemoczone spodnie, przynajmniej te części wystające spod pałatki. Na szczycie kolejny słupek graniczny. Potwierdza się to, iż w czasie złej widoczności to doskonałe punkty orientacyjne. Schodzimy do słupka 39. Stąd w prawo ma odchodzić ścieżka sprowadzająca do turbazy w Zaroślaku. Trawy po kolana, żadnej ścieżki, stromizna okrutna. Na chwilę się przejaśnia, w dole piękny kocioł i widoczne dachy zabudowań, określam szybko azymut i szukamy jakiegoś zejścia. W końcu je znajdujemy, bez ścieżki, ale na tyle łagodne, że można zejść bez ryzyka skręcenia nogi na jakimś kamieniu ukrytym w bujnych trawach. Osiągamy dno górnego piętra kotła. Chmury zostają wyżej, dookoła piękna sceneria: bujne, soczystozielone trawy, wijący się potok (Prut), z prawej strony spada sikława z płata śniegu zawieszona na skraju urwiska.

Znajdujemy ścieżkę i „dachy zabudowań”, które okazują się dwoma potężnymi, płaskimi głazami, czyli z szybkiego zejścia robi się prawdziwy odwrót z grani. Prut robi się coraz szerszy i nagle spada wodospadem w dół. Nasza ścieżka też!! Toż to prawdziwa zspinaczka (przeciwieństwo wspinaczki)!! Nieprzewidywane atrakcje sprawiają, że odwrót nabiera innego charakteru. Teraz to już nie jest nieplanowane zejście ze szlaku, to interesujące poznanie przepięknego fragmentu Czarnohory i gdyby nie zła pogoda, to by nam przez myśl nie przeszło, by tu zaglądnąć. Ścieżka spod wodospadu doprowadza do miejsca wypoczynkowego z ławkami i stołem. Ponieważ się nieco rozpogodziło, postanawiamy się wysuszyć i coś przekąsić. Jesteśmy już na nogach ponad sześć godzin bez przerwy i chwila odpoczynku dobrze nam robi. Ledwo kończymy, obiad zaczyna padać. Pakujemy się szybko i zbiegamy w dół. To znaczy: Mirka zbiega, bo mnie zaczyna dokuczać kolano; cholerka, tylko powoli, żeby go nie przeciążyć i żeby jutro dało się wejść i zejść z Howerli cało i bezpiecznie. Spotykamy turystów, a właściwie to spacerowiczów: oczywiście w dresach i adidasach. Dochodzimy do turbazy: olbrzymie gmaszysko z olbrzymią jadalnią, salą gimnastyczną, basenem, sauną, a piwa nie ma gdzie kupić. Na kuchnię też nie ma co liczyć, dobrze, że liofilizowane zupki jeszcze się nam nie znudziły. W pokoju rozkładamy całą zawartość naszych plecaków, nawet namiot zostaje rozłożony, by wysechł. W kranie woda zimna, że plomby same wylatują - teraz wiem, dlaczego tu wszyscy noszą złote zęby; po prostu złoto nie reaguje na lodowatą wodę przy myciu zębów tak, jak światłoutwardzalne plomby.



Pop Iwan



Prut... nagle spada

\* \* \*

Cdn.

*Józef Stanisław Leszczyński*

## UROK TRZECH MIAST

**P**przed przybyciem do Polski trudno nie wspomnieć o krainie, w której swego czasu mieszkałem przez długie czternaście lat. Washington State w USA. Powiem więcej – przyzwyczyłem się, tam bowiem natura tego stanu sprawiła, że przez czas zamieszkiwania czułem się tam naturalnie i swoiście – w rodzaju zupełnego podobieństwa swojego ojczystego kraju nad Wisłą. Washington State (Stan Waszyngton) jest jednym z wielu zakątków w USA, który dzięki położeniu klimatem przypomina Polskę. Ujmuję tu rzecz naturalną, bowiem piszę o północno-zachodniej jego części. Jest to stan o tyle ciekawy, że bodaj wyjątkowo jest on zróżnicowany klimatycznie, pofałdowany wysokimi Górami Kaskadowymi, a w środkowo-wschodniej jego części rozciągają się rozległe obszary pustynne, przecięte w części wstęgą wielkiej rzeki Columbia. Wspomnę, iż bajecznie usytuowana metropolia przemysłowa Seattle to miasto siostrzane Gdyni. W zachodniej części stanu, w sąsiedztwie Gór Olimpijskich oddzielających Pacyfik od lądu, rozciąga się ogromna połać dziewiczego i deszczowego drzewostanu o swoistym mikroklimacie zwana deszczowym lasem: Rain Forest National Park, w sąsiedztwie którego znajduje się miejsce przyciągające olbrzymie rzesze turystów. Są to gorące źródła – Hot Springs. Wyjątkowo w ich przypadku trudno jest mówić o zwiedzaniu *sensu stricto*, bowiem jest to miejsce rzetelnie zagospodarowane i służące dla celów leczniczych, a każda pora roku sprzyja korzystaniu z leczniczych walorów. Inne zaś uroki posiada w sobie część środkowa i wschodnia. Pomimo gorącego i suchego klimatu, który nie sprzyja uprawie roślin, sadownicy z powodzeniem wykorzystują duże połacie ziemi pod uprawę olbrzymich sadów owocowych, szczególnie w dolinie Columbii, z której wykorzystują zyciodajną wodę. W południowo-wschodniej części w sąsiedztwie Columbii, która graniczy od południa z Oregonem, możemy dojechać do bardzo popularnego miejsca. Ma ono bogate walory turystyczne, a odwiedzalność każdego roku jest wyjątkowo duża. Wspominam o miejscowości, która nazywa się Trójmiasto – Tree Citi's, które rozlokowane jest nad Columbią i ma udokumentowaną i interesującą historię westernowską, zaś atrakcyjność tego miejsca potwierdza organizowanie corocznie festiwali folklorystycznej muzyki „country”, stąd zjeżdżają tu niezliczone rzesze turystów z całej Ameryki. Dlaczego więc wspominałem o „skansenie trzech miast”? No właśnie. Po wylądowaniu na lotnisku im. Lecha Wałęsy w Gdańsku uświadomiłem sobie, że jestem w polskim Trójmieście! Cóż za fascynujące miejsce! Historyczny i bogaty w zabytki Gdańsk, uzdrowiskowy i przylegający do Bałtyku Sopot, Oliwa - miejsce organizowanych wielkich imprez kulturalnych czy młodzieżowa Gdynia, w której każdy z nas znajdzie coś interesującego dla siebie. Znaną ogólnie choćby z opowiadań Kamienną Górę w Gdyni, z której widać panoramę części miasta, Zatokę Gdańską oraz Półwysep Helski. Jest to też jeden z wielu zakątków, znany z atrakcyjności przez odwiedzających Gdynię – Skwer Kościuszki, długi i szeroki pasaż – deptak wzdłuż Zatoki Gdańskiej obwarowany licznymi kafejkami, to miejsce, na którym możemy cieszyć się długimi spacerami. A Półwysep Helski? Władysławowo, Chałupy, Jurata, Jastarnia czy Hel? Usilnie namawiam do odwiedzenia dwóch muzeów zacumowanych przy Skwerze Kościuszki w Gdyni – jacht szkoleniowy „Dar Pomorza” oraz nie mniej interesujący okręt-legenda „Błyskawica”. Celowo nie opisuję walorów technicznych czy też bogatej historii z tym związanych, gdyż sądzę, że w taki sposób ograniczyłoby to zainteresowanie Trójmiastem. Chcę też napomknąć o ważnych walorach zdrowotnych naszego Wybrzeża, bowiem, jak mawiają znawcy medycyny, duża ilość jodu sprawia, że czujemy się tu młodszy i zdrowsi. Tak więc konkluzja sprowadza tę myśl do znanego powiedzenia: „cudze chwalicie, a swego nie widzicie!”

*Tomasz Kowalik*

*Stuletni szlak w dwudziestoletnim parku krajobrazowym*

## **JUBILEUSZ POD PRZEHYBĄ I JAWORZYNA**

**W**e wrześniu 1987 r. utworzono Popradzki Park Krajobrazowy. W jego granicach, a jest to atrakcyjna dla turystyki część naszego pogranicza ze Słowacją, pomiędzy dolinami Dunajca oraz Popradu i Muszynki, znalazły się najcenniejsze osobliwości przyrodnicze, krajobrazowe i kulturowe Beskidu Sądeckiego. W otulinie parku są Małe Pieniny, m.in. rezerваты krajobrazowe Wysokie Skalki 1050 m, Biała Woda i słynny wąwóz Homole opodal wsi Jaworki.

### **Stulecie beskidzkich szlaków turystycznych**

Granice Popradzkiego PK, jednego z największych wśród 120 takich naszych parków, objęły prawie 55 tys. ha, a jego otulina 24 tys. ha. Centralne miejsce na mapie turystycznej tej części Beskidów zajmują najwyższe wzniesienia – pasmo Radziejowej 1262 m, Przehyba 1175 m i Jaworzyna Krynicka 1114 m. Wewnątrz parku, w dolinach Dunajca, Grajcaria, Popradu, Muszynki, są znane od 150 lub co najmniej 80 lat miejscowości uzdrowiskowe i letniskowe: Krynica, Muszyna, Żegiestów, Złockie, Rytro, a tuż za jego południową granicą – Jaworki, Szczawnica i Krościenko.

Pierwsze projekty ochrony najcenniejszej przyrody w Beskidzie Sądeckim ogłaszano już w 1903 r. Potem upominali się o tworzenie rezerwatów przyrodniczy i uczeni, jak Stanisław Sokołowski i jego syn Marian czy Władysław Szafer, a także turyści i krajoznawcy, jak Feliks Rapf z Nowego Sącza, Kazimierz Sosnowski z Krakowa, Mieczysław Orłowicz ze Lwowa, pierwszy urzędnik sterujący polską turystyką od 1919 r. Niezwykłą hojność na rzecz ochrony przyrody wykazał hr. Adam Stadnicki z Nawojowej – właściciel ogromnych połaci lasów beskidzkich, które w wielu okolicach dzięki niemu stały się rezerwatami. W 1907 r. wyznakowano pierwszy w Beskidzie Sądeckim szlak turystyczny, aby ułatwić miłośnikom tego regionu zbliżenie do beskidzkiej przyrody.



Pierwszy utworzono w 1905 r. rezerwat Barnowiec, w Baniskach w 1916, a w 1924 r. rezerваты Łabowiec i Uhryń. Dzięki takim zasługom Stadnicki został w 1925 r. członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Był właścicielem rozległych starych lasów sądeckich oraz uzdrowiska w Szczawnicy. W 1945 r. pozbawiono go własności i wysiedlono zakazując powrotu w rodzinne strony. Pogrzeb Stadnickiego w 1982 r. był wielką manifestacją pamięci o jego zasługach dla leśnictwa, uzdrowisk, lokalnych straży pożarnych. W 2006 r. jego rodzina odzyskała część Szczawnicy. Ochrona beskidzkiej przyrody zapoczątko-

wana w pierwszych latach minionego stulecia owocuje do dziś, m.in. w postaci PPK. W jego granicach jest 14 rezerwatów, z tego 12 leśnych. Turystyka przyrodnicza zaczęła się w Beskidzie Sądeckim od wyznakowania sto lat temu pierwszego szlaku turystycznego. W 1907 r. wytyczono go w łagodnym terenie dla ułatwienia dostępu do osobliwości przyrodniczych, do najbardziej atrakcyjnych krajobrazów. Szlak ten obecnie jest jednym z najbardziej znanych i uczęszczanych w tych stronach. Prowadzi z Rytra, przez masyw Przehyby do Szczawnicy, a jego częścią jest ścieżka przyrodnicza w dolnie Rostoki. Sojusznikami PPK w edukacji przyrodniczej są nadleśnictwa, władze gmin, wielu nauczycieli, organizacje ekologiczne.

### Atrakcje przyrodnicze, ochrona tradycji

Są to Kłodne nad Dunajcem i Pusta Wielka nad tzw. Zielonym Przełomem Dunajca w Kłodnem, z chronioną buczyną karpacką także nad Kotelnicznym Potokiem koło Szczawnicy, wspomniane Barnowiec, Baniska, Uhryń, Łanowiec oraz Lembarczek, Wierchomla, Żebracze, Las Lipowy Obrożyska, i jodłowy Hajnik w dolinie Popradu. Lasy w Beskidzie Sądeckim to często jeszcze dobrze zachowane fragmenty starej puszczy karpackiej, głównie drzewostany jodłowo-bukowe regla górnego i bory świerkowe porastające masyw Radziejowej. Wymienione rezerваты chronią te zbiorowiska, osobliwe nie tylko dla tej części Beskidów, ale też dla całego pasma Karpat Zachodnich. Lasy w PPK zajmują ponad 70% jego powierzchni. Świat roślin parku liczy około 1000 gatunków naczyniowych i ponad 1500 gatunków mszaków, porostów i grzybów. Lasy są ostoją kilkuset gatunków zwierząt, w tym dużych drapieżników, jak niedźwiedź, wilk i ryś, pośród najcenniejszych ptaków drapieżnych są np. orzeł przedni, orlik krzykliwy, krogulec, puchacz oraz drozd obrożny, bocian czarny, głuszec, dzięcioł trójpalczasty, orzechówka. Do największych osobliwości wśród zwierząt należy wąż Eskulapa, który w parku ma jedno z nielicznych w Polsce siedlisk. Do największych atrakcji przyrodniczych należy rezerwat Las Lipowy Obrożyska (100 ha), unikatowe zbiorowisko górskiego starodrzewu lipowego w Polsce. Wytyczona w nim ścieżka przyrodnicza należy do najliczniej odwiedzanych w parku.

Wpisana do statutu PPK ochrona dóbr kulturowych ma w tym przypadku istotne znaczenie ze względu na ciągle jeszcze zachowane, ale i zagrożone, pozostałości tradycji i zabytków dawnego polsko-ruskiego pogranicza. To przede wszystkim 20 cerkwi (najcenniejsza z 1604 r. w Powroźniku), w większości obecnie kościoły katolickie, kaplice, cmentarze, figury kamienne. Beskid Sądecki dawniej był krainą wielu kultur, języków, religii, a jej osobliwości wyrażały się w budownictwie, formach uprawy ziemi, pasterstwie oraz sztuce ludowej. Grupy etniczne Górali Sądeckich, Lachów, Górali Szczawnickich, Łemków – wyznawców prawosławia i grekokatolików, Rusinów Szlachtowskich, z których część lub ich potomni wrócili po wysiedleniu w 1947 r. (akcja „Wisła”), tworzyły mieszaninę tradycji, jakich dawniej było pod dostatkiem na tym pograniczu.

### Sądeckizna – kraina zjawisk unikatowych

Tradycje uzdrowiskowe Sądeckizny należą do najstarszych i najbogatszych w Polsce, a wśród nich wyróżniają się wspomniane wcześniej miejscowości, a zarazem atrakcyjne miejscowości letniskowe o wieloletniej historii oraz ich charakterystyczne budownictwo wzorowane na willach szwajcarskich i austriackich. Znaczna ich liczba pozostaje na swoim historycznym miejscu, wiele jest pod ochroną jako zespoły zabytkowego budownictwa w miasteczkach, jak Krynica, Muszyna, Stary Sącz, Szczawnica czy Krościenko lub w Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu.

Przez rezerwat Uhryń biegnie ścieżka przyrodnicza ku pamięci Adama Stadnickiego nazwana jego imieniem. Możliwości edukacyjne PPK zwiększyła – należy do nielicznych tego rodzaju w naszych parkach krajobrazowych – edukacyjna ścieżka ornitologiczna oraz dwie ścieżki geologiczne. Jedna z nich, wytyczona w 2003 r. prowadzi w pobliżu Muszyny do pomnika przyrody nieożywionej Mofeta w Złockiem im. prof. Henryka Świdzińskiego. To jedna z największych atrakcji w Popradzkim PK. a zarazem na skalę europejską. W Polsce jest to bardzo rzadkie zjawisko przyrodnicze i choć naturalne ujęcie dwutlenku węgla stanowi pomnik przyrody nieożywionej, można je poznać właśnie dzięki jak najbardziej naturalnej „żywności”. Mofety to naturalne ujęcia gazów z głębi ziemi, liczne w okolicach Krynicy, Tylicza, Muszyny czy Łomnicy. W tych okolicach występują liczne źródła wód mineralnych, którym towarzyszą gazy naturalne. Emisja, inaczej określana jako ekshalacja, jest widoczna i słyszalna w błotnistym korycie potoku Złockiego oraz w naturalnych wyciekach wody mineralnej nazwanych Bulgotka i Zatopione (gdzie gęste błoto ma barwę czerwono-brunatną ze względu na obecność soli żelaza) oraz sucha Dychawka.

### Jeszcze kilka kolejek i wyciągów

Popradzki PK ściśle współdziała z nadleśnictwami Nawojowa, Piwniczna, Stary Sącz i Krościenko, ma sojuszników wśród samorządowców 11 gmin, w pozarządowej organizacji ekologicznej Greenworks (była twórcą pierwszego w kraju, cieszącego się od ponad dziesięciu lat dużą popularnością Gminnego Parku Ekologicznego w dolinie Roztoki w Rytrze). Park wspólnie z bardzo aktywnym, jednym z najstarszych w Polsce, Oddziałem PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, szkoli licznych przewodników turystycznych do prowadzenia wycieczek przyrodniczych. Do najbardziej owocnych doświadczeń dyrektor Parku **Tadeusz Wieczorek** zalicza współpracę w edukacji

przyrodniczej z nauczycielami sądeckich szkół, przewodnikami turystycznymi, ratownikami górskimi.

Znacznie mniej zadowolenia (nie tylko wśród załogi parku krajobrazowego) wynika z zaniedbań kilku gmin „parkowych” w opracowywaniu planów ochrony i zagospodarowania przestrzennego. Od wielu lat park „staje na ringu”, by zwalczać projekty inwestycji na swoim terenie i w otulinie, np. przebudowy i powiększenia przepustowości kolejki gondolowej na Jaworzynę, budowania kolejki górskiej z Piwnicznej do Szczawnicy czy pseudoalpejskiego ośrodka narciarskiego „Siedem Dolin” przez połączenie mocno zdewastowanych terenów z nowymi „boiskami narciarskimi” w rejonie Jaworzyny, Słotwin i Wierchomli, np. wyciągami krzeselkowymi. Wymagałoby to wycięcia 25 ha dorodnego lasu, doprowadzenia nowych dróg, linii energetycznych, budowy rozległych parkingów oraz licznych budynków technicznych w miejscach widokowych. Jak długo uda się wytrzymać napór? Obietnica inwestora o przeznaczeniu 1% z dochodów na rekultywację zniszczeń to taki „cukierek przez szczybę”, bo wiadomo z innych okolic (np. w rejonie Pilska w Beskidzie Śląskim), że nartostrada to „szosa” o dużym nasileniu ruchu. Jakby tego było mało, co pewien czas rozgłaszane są plotki o rychłej likwidacji albo o zmniejszeniu PPK o te jego części, które ktoś „mocny” zamierza upiększyć swoją willą, oczywiście w otoczeniu dorodnego lasu lub w chronionym krajobrazie.

### **Duże koszty ochrony przyrody**

Podobnie jak w innych regionach Polski nie ustają spory, zaostrzają się konflikty nie tylko z powodu rozbudowy urządzeń narciarskich, ale i wokół terenów Natura 2000 w tej części Beskidów. Popradzki PK ma obecnie duży kłopot z powodu sprzecznych decyzji o ochronie takich terenów, które chroni skutecznie od dwudziestu lat. Tymczasem został zaskoczony projektem ustanowienia „Ostoi Beskidu Sądeckiego”, o powierzchni 58 tys. ha jako ostoi siedliskowej oznaczonej międzynarodowym symbolem PLH 120019. Jakby tego było mało, jednocześnie wyznaczona została „Ostoja Popradzka”, na 58 tys. ha, oznaczona symbolem PLH 120019. Warto zatem przypomnieć, że PPK ma prawie 55 tys. ha. – I bądź tu mądry – zastanawiają się jego nieliczni pracownicy, którym przybyło jednocześnie kompetencji, obowiązków i kłopotów.

Zapadły też inne, w roku jubileuszu dwudziestolecia PPK, bardzo ważne decyzje, o dużym znaczeniu dla skutecznego działania na dla ochrony przyrody, krajobrazu i dziedzictwa kulturowego regionu. Wspomagająca od wielu lat wiele dziedzin jego funkcjonowanie Fundacja **EkoFundusz** zdecydowała o finansowaniu projektu „Ochrona walorów przyrodniczo-krajobrazowych Małych Pienin w otulinie Popradzkiego PK”. Projekt jest finalistą X edycji konkursu EkoFunduszu na projekty ochrony siedlisk i gatunków zagrożonych. Inwestycje w Małych Pieninach, mają istotne znaczenie dla ochrony terenów pozbawionych gospodarzy, wysiedlonych 60 lat temu w tzw. akcji „Wisła”. Dlatego duża część Małych Pienin została wylesiona i zamieniona na pastwiska. Po wysiedleniu Łemków pastwiska były wykorzystywane przez baców z pobliskiego Podhala, skąd przywożono owce na sezon wypasu letniego.

Według oceny EkoFunduszu, pomoc finansowa przyczyni się do zachowania bioróżnorodności roślin i zwierząt – chodzi m.in. o ochronę siedlisk niepyłaka apollo i wyłączenie najcenniejszych terenów z penetracji turystycznej, ochronę naturalnych muraw kserotermicznych, roślin naskalnych i polan reglowych. Konieczna jest reorganizacja ruchu turystycznego na obszarach chronionych i wdrożenie nowych planów ochrony terenu i wpisanie ich do planu zagospodarowania przestrzennego gminy Szczawnica. W Małych Pieninach typową formą krajobrazu są skaliste wąwozy i bogate zbiorowiska roślin, a wśród nich m.in. buławnik czerwony i wielkokwiatowy, babka górską, niezwykle rzadkie wysokogórskie, typowe dla Tatr – macierzanka karpacka, pępawa Jacquina, konietlica alpejska. Wśród zwierząt wyróżniają się puchacz i pójdzka, oraz bardzo rzadki motyl – niepyłak apollo.

### **Ścieżki, mostki, tablice, mapy**

Dzięki dotacji EF w latach 2002 i 2003 motyl ten wrócił do rezerwatów Biała Woda i Homole. Po utworzeniu rezerwatów Wąwóz Homole, Biała Woda, Zaskalskie-Bodnarówka i Wysokie Skalki zaprzestano tradycyjnego wypasu, co spowodowało zarastanie muraw i zanik najcenniejszych gatunków roślin. Innym, bardzo istotnym zagrożeniem dla przyrodniczych walorów rezerwatów jest masowy ruch turystyczny. Szacuje się, że rezerваты Wąwóz Homole i Biała Woda w ciągu kilku miesięcy letnich odwiedza ponad 120 tys. osób. Tak duża liczba ludzi skupiona na niewielkim obszarze sprawia, że przy szlakach wydeptywana jest roślinność, a teren jest mocno za-

nieczyszczony. Ponadto turyści wrywają do ogródków działkowych rojnik – roślinę chronioną, której nektar jest pożywieniem larw niepylaka. Środki ze sprzedaży biletów wstępu nie starczą Nadleśnictwu Krościenko na odnawianie licznych kładek i schodów na ścieżkach turystycznych.

W Małych Pieninach będą nowe ścieżki przyrodniczo-poznawcze, tablice informacyjne oraz trwałe ułatwienia dla odwiedzających, dla ich bezpieczeństwa i uchronić cenne formy naturalnego krajobrazu i chronionej przyrody. Nowe ścieżki wytyczone będą:

\*\*\* od parkingu przy wejściu do rez. Homole, przez wąwóz i na platformę widokową do obserwacji niepylaka, dalej szlakiem turystycznym do rez. Wysokie Skałki, wzdłuż granicy państwa do przeł. Rozdziele i żółtym szlakiem do rez. Biała Woda, a stamtąd drogą gminną powrót do punktu wyjścia. Przybędzie 12 tablic w najbardziej interesujących miejscach, 30 strzałek kierunkowych i 3 punkty widokowe: Homole, Wysoka Skałka, Rozdziele. Razem z odgałęzieniem do rez. Zaskalskie-Bodnarówka 15 km. Konieczne jest zbudowanie m.in. w rez. Wysokie Skałki 25 m schodów na stromych podejściach pod szczyt Wysokiej, 60 m barierki metalowych, 40 m poręczy metalowych, a także przecinki odsłaniające szczyt Wysokiej Skałki i panoramę polskich i słowackich Pienin oraz Tatr.

\*\*\* w rez. Biała Woda dla turystów zwiedzających ten teren będą toalety przy wejściu i wyjściu z rezerwatu, przy drodze w rezerwacie będzie 15 koszy na śmieci, zbudowane będą solidne cztery kamienno-drewniane mostki, przystosowane do ruchu pieszych, wózków dla niepełnosprawnych i samochodów towarowych.

\*\*\* w rez. Homole dla bezpieczeństwa turystów i uporządkowania ruchu turystycznego będą stumetrowe schody z barierkami po obu stronach, przy wejściu do rezerwatu będą toalety, a w miejscach odpoczynku kosze na śmieci oraz cztery nowe mostki.

W rezerwatach staną nowe tablice informacyjne z opisami najciekawszych zjawisk geologicznych widocznych w terenie, wydany będzie przewodnik po osobliwościach przyrodniczych Małych Pienin, z opisem ścieżki przyrodniczej „Pętla Małych Pienin” wraz z mapą terenu.

Foto Czerwonego Klasztoru:

*Krzysztof R. Mazurski*

\* \* \*

## DEKLARACJA Z DAVOS

### TURYSTYKA I ZMIANY KLIMATU ODPOWIADAJĄC NA GLOBALNE WYZWANIA

Davos, Szwajcaria, 3. października 2007 r.

**S**połeczność międzynarodowa podejmuje wspólną akcję przeciwko zmianie klimatu na podstawie powszechnie uzgodnionych form prowadzonych przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Formy te doprowadzą do ustalenia długo terminowej mapy drogowej po Kioto z szybkim rozwinięciem i ustaleniem docelowych kamieni milowych. Sektor turystyczny ma ważne miejsce w tych ramach, stanowione dzięki jego globalnym ekonomicznym i społecznym wartościom, jego roli w rozwoju równoważonym i jego silnym związkiem z klimatem.

By poprzeć to działanie, Światowa Organizacja Turystyki Narodów Zjednoczonych (UNWTO), wspólnie z Programem Środowiskowym Narodów Zjednoczonych (UNEP) i Światową Organizacją Meteorologiczną (WMO), z poparciem Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) i

Rządu Szwajcarskiego, zwołała drugą Międzynarodową Konferencję o Zmianie Klimatu i Turystyce, w Davos, Szwajcaria, od 1 do 3 października 2007 r. Wydarzenie to, wykorzystujące wyniki pierwszej Międzynarodowej Konferencji zorganizowanej w tym temacie w Dżerbie, Tunezja, w 2003 r., zgromadziło 450 uczestników z ponad 80 krajów i 22 międzynarodowych organizacji, sektora prywatnego organizacji i spółek, instytucji badawczych, organizacji obywatelskich i mediów, w celu zareagowania w sektorze turystycznym na będącej na czasie i zrównoważonej drodze wobec imperatywów zmian klimatu. W przygotowaniu tej Konferencji organizatorzy upoważnili sprawozdanie do dostarczenia obszernego przeglądu aktualnych wpływów i opcji analitycznych dla możliwych działań.

### **Konferencja zgodziła się, że:**

- klimat to kluczowy zasób dla turystyki i sektor ten jest wysoce wrażliwy na wpływy zmian klimatu i globalne ocieplenie, na wiele elementów, które są już odczuwane. Szacuje się, że przyczynia się on do prawie 5% z globalnych emisji CO<sub>2</sub>.
- turystyka - biznes i wolny czas – nadal będą życiowym składnikiem światowej gospodarki, ważnym współdziałowcem do Celów Rozwoju Tysiąclecia i integralnym, pozytywnym elementem w naszym społeczeństwie.
- przydałoby turystyce znaczenie w globalnych wyzwaniach zmian klimatu i ubóstwie redukcji, potrzeba pilnie zaadaptować zakres polityk, które zachęcą do naprawę nieszkodliwie ekologicznie turystyki, która oddaje „czterokrotną dolną linię” środowiskowej, społecznej, ekonomicznej i klimatycznej wrażliwości.
- sektor turystyczny musi szybko zareagować na zmianę klimatu, w granicach rozwijających się ram działania ONZ i postępującego redukowania jego udziału w Gazach Ciepłarnianych (GHG), jeżeli ma wrastać w zrównoważony sposób; będzie to wymagać oddziaływania na:
  - **łagodzenie** emisji GHG, wyprowadzonego zwłaszcza z transportu i działalność kwaterodawczej;
  - **dostosowanie** branży turystycznej i terenów recepcyjnych do zmieniających się warunków klimatycznych;
  - zastosowanie istniejących i nowych **technologii** dla podniesienia sprawności energetycznej;
  - zapewnienie środków **finansowych** dla wspomżenia biednych regionów i krajów.

**Konferencja** wzywa do następujących działań

#### **1) Rządy i Organizacje Międzynarodowe:**

- Włączyć turystykę do wprowadzania istniejących zobowiązań Konwencji Ramowej Organizacji Narodów Zjednoczonych o Zmianie Klimatu (UNFCCC) i jej Protokołu z Kioto i odpowiedzieć na wezwanie Sekretarza Generalnego ONZ do wdrożenia, podczas 13. sesji UNFCCC Konferencji Partii na Bali, grudzień 2007 r., efektywnych i wszechstronnych ram roboczych dla zmian klimatu dla okresu po 2012 r.
- Wdrożyć konkretne, równoczesne działania dla łagodzenia, adaptacji, technologii i finansowania, konsekwentne z Celami Rozwoju Tysiąclecia.
- Dostarczyć finansowe, techniczne i trenujące poparcie do obszarów recepcji i organizatorów turystycznych w krajach rozwijających się (zwłaszcza w najsłabiej rozwiniętych krajach i Rozwijających się Państwach Małowyspiarskich) dla zapewnienia, by mogły one wziąć udział w światowych działaniach wobec zmian klimatu, przez ustalenie inicjatyw, takich jak Mechanizm Czystego Rozwoju.
- Promować, na wszystkich poziomach, interdyscyplinarne partnerstwo, sieci i systemy wymiany informacji, zasadnicze dla rozwoju zrównoważonego sektora.
- Współpracować w międzynarodowych strategiach, politykach i działaniach planujących zmniejszenie emisji GHG w transporcie (we współpracy z ICAO i innymi organizacjami lotniczymi), kwaterodawcami i odpowiednimi działaniami turystycznymi.
- Wprowadzić edukację i programy świadomościowymi dla wszystkich udziałowców turystyki – publicznego i prywatnego sektora – jak również konsumentów.
- Rozwijać regionalne i lokalne służby informacji klimatycznej przystosowane do sektora turystycznego i promować ich wykorzystanie pośród udziałowców turystyki. Zbudować zdolności interpretacji i stosowania tej informacji, wzmacniając współpracę ze służbami.
- Wdrożyć polityczne, regulacyjne, finansowe, zarządcze, edukacyjne, behawioralne, różnicujące, badawcze i kontrolne środki dla efektywnej adaptacji i łagodzenia.

## **2) Branża Turystyczna i Obszarów Recepcyjnych:**

- Podjąć przywództwo we wprowadzeniu w życie konkretnych środków (takich jak bodźce) dla łagodzenia zmian klimatu przez łańcuch wartości turystycznych i zmniejszenia ryzyka dla podróży, organizatorów i infrastruktury z powodu dynamicznej zmienności klimatu i jego przesuwania się. Ustalić cele i wskaźniki, by kontrolować postęp.
- Promować i przedsięwziąć inwestycje w turystycznych programach sprawności energetycznej i używać odnawialne zasoby energetyczne, z celem zmniejszenia udziału węglowego w emisji z całego sektora turystycznego.
- Zintegrować turystykę w formułowaniu i wprowadzaniu w życie regionalnego, narodowego i lokalnego poziomu adaptacji i strategii łagodzenia i wprowadzania planów. Roboczy Program Nairobi o Wpływach, Wrażliwości i Adaptacji wobec Zmian Klimatu, koordynowany przez UNFCCC, przedstawia ważną okazję dla sektora turystycznego, by wzmocnić wiedzę, powiększyć zdolności i pobudzić działanie.
- Starać się o ochronę bioróżnorodności, naturalnych ekosystemów i krajobrazów w sposób, który wzmocni elastyczność wobec zmian klimatu i zapewni długoterminowe równoważone użycie środowiskowej podstawy surowcowej turystyki – w szczególności tej, która służy jako „płuca Ziemi” (odbiorniki węglowe – chodzi o tlenki węgla, tłum.), oddzielając GHG przez gospodarkę leśną i inne biologiczne programy, albo który chroni linie brzegowe (na przykład mangrowe i rafy koralowe).
- Usiłować osiągnąć środowisko coraz wolniejsze od tlenków węgla przez zmniejszenie zanieczyszczenia dzięki projektowaniu, stosowaniu i wprowadzaniu rynkowo wrażliwych mechanizmów.
- Wdrażać zróżnicowany, klimatycznie zorientowany produkt dla ustalenia rejonów recepcyjnych i systemów wspomagających, jak również, by ukształtować całosezonową podaż i popyt.
- Podnosić świadomość klientów i personelu o wpływach zmian klimatu i angażować ich w odpowiednie procesy.

## **3) Konsumenci:**

- W swoich wyborach podróży i rejonów docelowych turyści powinni być zachęceni do rozważenia klimatycznych, społecznych i środowiskowych wpływów ich opcji przed podjęciem decyzji i, gdzie to możliwe, by zmniejszyć ich ślad tlenków węgla, albo emisji odpowiedników, które nie mogą być zmniejszone bezpośrednio.
- W swoich wyborach działalności w miejscu przeznaczenia turyści powinni też być zachęceni, by optować za działalnością przyjazną dla środowiska, które zmniejszy ich ślad węglowy jak również przyczyni się do ochrony środowiska przyrodniczego i dziedzictwa kulturowego.

## **4) Badania i Sieci Komunikacji:**

- Zachęcać ukierunkowane, wielodyscyplinarne badania do zagadnień wpływu zmian klimatu w zakresie wypełniania regionalnych luk w aktualnej wiedzy, rozwijać narzędzia szacowania ryzyka i analiz zysków i strat, którymi mierzyć wykonalność różnych reakcji.
- Włączać określone tematy środowiskowe i klimatyczne do programów trenujących studiów turystyki i rozszerzać je do obszerniejszych systemów oświatowych.
- Promować odpowiedzialną podróż, która wspiera „czterokrotną dolną linię” zrównoważonej turystyki, obejmującej względy klimatyczne, środowiskowe, społeczne i gospodarcze.
- Podnosić świadomość ekonomicznej roli turystyki jako narzędzia rozwoju i przedstawiać informację o przyczynach i skutkach zmian klimatu opartą o naukowy wydzźwięk, w uczciwy, zrównoważony i przyjazny dla użytkownika sposób.

## **Konferencja**

- ustala zakres określonych działań do podjęcia przez wszystkich uczestników sektora dla natychmiastowego rozpoczęcia ustalania i wprowadzania w życie długookresowej mapy drogowej neutralnej węglowo;
- zaprasza rządy i międzynarodowe organizacje; branżę turystyczną; konsumentów; sieci badawcze i komunikacyjne do wprowadzania w życie tych zaleceń, z konkretnymi zobowiązaniami i działaniami, i do użycia Służby UNWTO Wymiany Informacja on-line o Zmianie Klimatu i Turystyce jako platformy dla zaangażowanych uczestników w celu zarejestrowania ich zobowiązań i działalności na rzecz adaptacji i łagodzenia na bieżących podstawach;
- akcentuje potrzebę, by UNWTO, we współpracy z UNEP i WMO, kontynuowało przewodnictwo

tego procesu i by rozważyło zwołanie Trzeciej Konferencji o Zmianie Klimatu i Turystyce, w odpowiednim czasie w przyszłości, by przejrzyć postęp, utrzymać poziomy odpowiedzi i by zidentyfikować dalsze potrzeby i działania;

- ponagla działanie całego sektora turystycznego, by stanąć wobec zmiany klimatu jako jednego z największych wyzwań w rozwoju równoważonym i Celach Rozwoju Tysiąclecia w XXI w.

Tłum.: *Krzysztof R. Mazurski*

## BIESZCZADZKI PARK NARODOWY



Jest trzecim co do wielkości parkiem narodowym na terenie Polski. W 1973 r. obejmował masyw Tarnicy, Krzemienia i Halicza oraz podszczytowe partie Połoniny Caryńskiej o powierzchni zaledwie 59,55 km<sup>2</sup>. Obszar Parku był powiększany czterokrotnie: w latach 1989, 1991, 1996 oraz 1999. Od 1992 r. stał się częścią Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”. Roślinność stanowi ok. 780 gatunków roślin naczyniowych, 250 gatunków mchów, 500 gatunków porostów i 1000 gatunków grzybów. Około 30 to endemiczne gatunki wschodniokarpackie, np. tojad wschodniokarpacki i tauryjski, goździk kartuzek goździk skalny, lepnica karpacka, pszeniec biały. Park o powierzchni 29.202 ha jest ostoją dzikiej przyrody jedynej polskiej części Karpat Wschodnich. Spośród polskich gór tylko tutaj spotkamy tak specyficzny piętrowy układ roślinności, gdzie regiel dolny przechodzi w strefę subalpejską, zwaną połoninami.



## JUBILEUSZOWE SPOTKANIE CZYTELNIKÓW „NA SZLAKU” W GŁUCHOŁAZACH

**D**zisiaj kilka dalszych informacji dotyczących głuchołaskiego spotkania z Naszymi Wiernymi Czytelnikami. Miło jest nam poinformować, że Kierownikiem przedsięwzięcia mianowany został nasz Redakcyjny Kolega Piotr Dacko. Bazą pobytowo-wypadową będzie położony w części zdrojowej Głuchołazów, u podnóża Góry Chrobrego, ośrodek „Czerwony Kozioł”. Dojście do niego z centrum zdrojowego prowadzi uroczą promenadą wzdłuż Białej Głuchołaskiej. Z jednego z budynków ośrodka dumnie spogląda na przybyszy herbowy Czerwony Kozioł. Właściciel obiektu – Marek Duda, to zapalony turysta-krajoznawca, inicjator szeregu inicjatyw lokalnych w tej dziedzinie... zresztą on sam nam o tym opowie.

Pobyt w dniach 19-21 września br. będzie kosztował 80 zł od osoby i obejmie: 2 noclegi (z pościelą), 2 śniadania i 2 obiadokolacje. Do Głuchołazów można dojechać PKS, m.in. z Wrocławia, Nysy i Opola, busikami lub koleją (polską lub czeską). Z części stacyjno-przystankowej do „Czerwonego Kozła” idzie się pieszo.

Teraz temat najtrudniejszy i wzbudzający w Redakcji największe emocje. Gdzie będziemy wędrować? Co zobaczymy? Co w Polsce, co w Czechach? Do miejsc, które są w sferze naszych zainteresowań, trzeba będzie w jakiś sposób dojechać. Terenem wędrówek są przede wszystkim Góry Opawskie, ale w sąsiednie Jesioniki – zwłaszcza w Wysoki, to tylko niewielki skok. W następnych numerach podamy komunikat, który dokładnie sprecyzuje informacje o Spotkaniu.

Zainteresowanych prosimy o dokonanie wpłaty 80 zł zaznaczając „Spotkanie” na konto:

Krzysztof R. Mazurski, Wrocław

Nr 96 1020 5242 0000 2602 0076 028

**- do końca sierpnia!**

*Redakcja*



## WYGODNIE I BEZPIECZNIE, CZYLI PORADNIK TURYSTYCZNY

*Juliusz Wystouch*

### GÓRSKI MINIPAK, CZYLI PRAWIE NA LEKKO

**W**spominałem kiedyś w tym cyklu o turystach spotykanych w Dolomitach, wędrujących z małymi plecakami, a nie jak my z dużymi, wyprawowymi o pojemności 70-80 l. Postanowiłem sprawdzić, czy można się spakować na wielodniowy wypad w góry do plecaka nie większego niż 40 l. Założenie jest takie: tydzień w górach, lato, wędrowka od schroniska do schroniska, korzystanie ze schroniskowej pościeli i bufetów.

Kiedyś, gdy wyruszało się w nasze góry, nieodzowny był śpiwór, karimata, zabierało się całą kuchnię z palnikiem, paliwem i menażkami. Raz, że człowiek oszczędzał na czym się da, dwa – w schroniskach często był tłok i lądowało się na podłodze lub ławie w jadalni, a nawet na schodach. Bywało, że w 5. Stawach spało się na zewnątrz, na kamieniach pod ścianą, bo weranda to była klasa S z rezerwacją od południa. Poza tym, stołowanie się w bufetach znacznie podnosiło koszty wypadu. Dziś warunki wędrowki zmieniły się. W schroniskach, poza Tatrami latem, tłoku raczej nie ma, noclegi są już od 15, 20 zł, no i schroniskowe jedzenie nie draży specjalnie kieszeni, tak że można sobie pozwolić na jeden obfity, gorący posiłek w ciągu dnia. Znacznie poprawiły się warunki sanitarne w schroniskach, można więc po całym dniu wędrowki wziąć prysznic.



Przyjmując przeciętne warunki pogodowe w sezonie letnim można ograniczyć składniki ubioru tylko do niezbędnych elementów. Przypominam sobie, jak wybierałem się w góry w latach 70. i 80. XX w. To nie było tak, jak teraz, gdy zabieram jakieś polarki, a to na ciepło, a to na zimno, spodnie na przebranie, na wiatr i deszcz, koszulka taka, śmaka i jeszcze jedna itd. Szło się wtedy przez całą wyprawę w jednych spodniach i jednej flanelowej koszuli, w rezerwie był sweter i ortalionowa „kangurka”. Co zmokło, to musiało wyschnąć, czasem „na chłopie”. Oczywiście był zapas skarpet i bielizny. Sporo miejsca zajmowała kuchnia i jedzenie. W sumie zbierało się tyle „towaru”, że plecak musiał być odpowiednio duży. Teraz można pomyśleć o takim modelu ubioru i wyposażenia, by było lekko i niedużo.

Zakładam zatem, że cały czas używamy jednego zestawu zasadniczego ubioru, czyli na sobie spodnie i polarowa koszula czy bluza 200. Do tego drugi polarek 200 pełniący rolę dawnego swetra oraz anorak. Można przytroczyć z boku plecaka, by nie zabierał miejsca we wnętrzu, no i będzie pod ręką. Jest lato, więc wystarczy okrycie przeciwwiatrowo-przeciwdeszczowe, a nie kurtka z podszewką i „bajerami”. Oczywiście zabieramy rezerwę skarpet i bielizny. Na zmianę jakieś cienkie spodnie dresopodobne, a najlepiej zestaw (spodnie i bluza) z cienkiego polara (rovylu, polarteku), służący także jako piżama. Ubiór uzupełnia czapka z daszkiem, rękawiczki i ochraniacze. Ponieważ zdajemy się na schroniskową kuchnię, nie bierzemy żadnych garów i menażek, co najwyżej ulubiony kubek i termos. Z jedzenia warto nosić jedynie dodatki, jeśli na trasie zaglądamy do wsi, można kupić po drodze parę pomidorów czy inną zieleń. Jeśli chodzi o objętość, to brak śpiwora, kuchni i zapasów jedzenia pozwala na użycie małego plecaka. Cała reszta, czyli „szmatki” i przybory toaletowe spakowane umiejętnie, nie zajmie dużo miejsca. Wyraźnie sugeruję zabranie tego, co niezbędne bez, tutaj ukłon w stronę dam, zestawu kremów, balsamów, pianek i innych mazideł, które i ważą dużo, i niepotrzebnie zajmują miejsce. Niech wystarczy mydło, przybory do mycia zębów i ręcznik. Co jeszcze trzeba mieć ze sobą? Apteczkę,

latarkę, 3-4 m sznurka do suszenia, kapcie (japonki, lekkie sandały), pokrowiec przeciwdeszczowy na plecak, a w rękach kijki. Pod ręką, czyli w klapie lub w kieszeni spodni musi być mapa, oprócz termosu z gorącą herbatą warto mieć małą (0,5 l) butelkę z wodą.

Parę słów o kosztach. Zawsze jest coś za coś. Ponieważ nie bierzemy śpiwora i nocujemy w pokojach, odpada „glebowanie”. Takie jest założenie. Ceny noclegów wahają się od 15 do 35 zł + 5 do 8 zł za pościel. Daje to średnio 25 zł/noc. Przyjmując 6 noclegów i 6 gorących obiadowych posiłków (ok. 20 zł), dodając niewielkie kilkuzłotowe koszty śniadań, pobyty w schroniskach będą kosztować około 350 zł. Podróż z centrum kraju na południe 2 kl. pociągiem pośpiesznym w obie strony to kwota ok. 120 zł. Mamy więc zasadnicze koszty tygodniowego wypadu około 500 zł, wliczając jeszcze lokalne przejazdy autobusem. Wiadomo, że zawsze dochodzą jeszcze wydatki na



drobiazgi: pocztówki, lody, wieczorne piwko na werandzie. W sumie nie jest tak źle. Zwiększone wydatki zrekompensuje mniejszy i lżejszy plecak. Należy jednak dobrać plecak odpowiedni. To nie może być miejski plecak, który owszem, może i pomieści wszystko, ale będzie niewygodny. Plecak musi mieć odpowiedni krój – powinien być dwukomorowy z kieszeniami, mieć pas biodrowy i pasek piersiowy, paski do mocowania przedmiotów na zewnątrz – przydają

się, bo podczas podróży mocujemy tam kijki czy kurtkę, podobnie podczas marszu można przytroczyć zbędną część ubioru, by nie kopać się we wnętrzu plecaka. Niektórzy turyści lubią nosić dużo, nawet w górach nie mogą rozstać się ze swoimi ulubionymi drobiazgami lub przysmakami. Stąd słoiczki z konfiturami, jakieś puszki i aluminiowe pudła z jadem, a do tego bochen chleba z wiejskiej piekarni. O kosmetykach, a raczej ich nadmiernej ilości już wspominałem. To wszystko jest fajne – owszem, ale ktoś to musi nieść. Młody kręgosłup jeszcze to wytrzyma, ale starsze mają z tym kłopoty. Dlatego polecam przestawienie się na skromniejsze wyposażenie i mniejszy plecak właścicielom kręgosłupów po pięćdziesiątce, a tych młodszych zachęcam do oszczędzania kręgosłupa zawczasu. Zwłaszcza, że w pewnym wieku nasza ogólna kondycja i sprawność słabnie, o ile nie ćwiczymy regularnie (bieganie, marsze, rower – nie okazjonalnie, lecz codziennie). Pewne oszczędności pozwolą zachować funkcjonowanie naszego szkieletu przez dłuższy czas. Znam przypadki intensywnej wyprawowej eksploatacji kręgosłupa, którego właściciel już tylko marzy o wielodniowej wędrówce.

**Rzecz jasna, mały plecak mocno ogranicza wędrowca i pozbawia różnych udogodnień, ale pamiętajmy, że to, co uprzyjemnia i czyni wygodniejszym pobyt w górach, wypełnia dodatkowo plecak, trzeba to nieść i немало waży. Może warto spróbować spakować się w „czterdziestkę” na tydzień w górach? Proszę mi wierzyć – to jest możliwe.**

\* \* \*

### Z ZIELNIKA ROSTAFIŃSKIEGO (5)

**Dzięcielina, dziś tymianek** (*Thymus vulgaris*)

- Woń i podesłanie leczy padaczkę

**Dzięgiel** (*Angelica sylvestris et Archangelica*)

- Robactwo w mózgu zaległe zapachem swym wywodzi

- Żuty serce smętne rozwesela

- Kopany pod Marssem i noszony leczy od francy

**Dzwoniec, ziele Jana** (*Hypericum perforatum*)

- Przeciw czarom i gustom

- Podkurzany ułatwia poród

**Goździki** (*Caryophyllus aromaticus*)

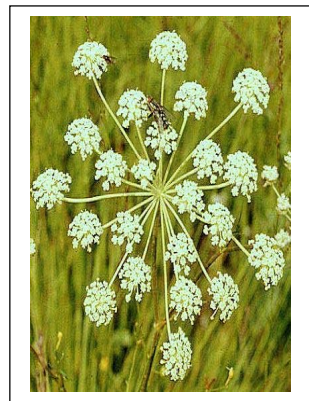
- Gdyby macica zesłała na dół,

goździki zdzierzeć w nosie

a tak zasie ku woniej w zgórę wciągnie się

- Czynią mocnych w małżeństwie

*Fot. Irena i Jerzy Załęscy*



## KOLEKCJONERZY KILOMETRÓW

Przypadkiem „wpadła” mi w ręce książka Jakuba Czupryńskiego pt. „Autostop polski. PRL i współczesność” wydana w Krakowie w roku 2005 przez Korporację Halart. Okazało się, że Bogusław Laitl – kolega klubowy i członek zarządu Opolskiego Klubu Krajoznawców, jest pionierem autostopu w Polsce. A oto Jego i Tadeusza Sowy wspomnienia z początków autostopu w Polsce.

Chcieliśmy ominąć zapajęczale, pokryte pyłem oficjalizmu zakazy i przepisy drogowych władz. Chcieliśmy spróbować autostopu. Wraz z kolegą, Tadeuszem Sową jesteśmy jednymi z pionierów podróży „za jeden uśmiech” w Polsce. W trasę wybraliśmy się w roku 1957, czyli rok przed powstaniem oficjalnej akcji autostopowej z książeczkami. Tadeusz słyszał, że w Ameryce młodzi ludzie podróżują zatrzymując samochody. Niezbyt wiedzieliśmy jak je zatrzymywać, więc padł pomysł żeby specjalnie przebierać się na te okazje, tak aby zwracać uwagę kierowców. Zaczęliśmy prowadzić długie rozmowy na ten temat. Postanowiliśmy sobie uszyć spodnie. Jeansy mieli tylko ci, którzy mieli ciocię w Stanach. Żaden krawiec nie chciał nam ich uszyć. Więc zrobiliśmy je sami, z drelichu – spodnie „autostopki”. Bluzy uszyliśmy z zielonej satyny. Wzdłuż rękawów przyszyliśmy sobie biało-czerwone wstążki. Na bluzy poprzyklejaliśmy sobie herby polskich miast wojewódzkich. Wzbudzaliśmy powszechne zainteresowanie. Uszyliśmy specjalny proporzycyk, którym zatrzymywaliśmy samochody. Widniał na nim napis: **Ten kierowca fajny chłop – co popiera auto-stop.** O tym, że powinno się machać ręką dowiedzieliśmy się dopiero rok później...

Czasy były postalinowskie. Kierowcom ciężarówek nie wolno było wtedy zabierać przygodnych podróżnych. Nie mieliśmy jednak żadnych problemów z zabieraniem się, bo po zatrzymaniu samochodu pokazywaliśmy specjalny glejt, który otrzymaliśmy z komendy milicji w Krakowie. Potwierdzał, że wyruszyliśmy w podróż autostopem, ta urzędowa pieczętka otwierała nam wszystkie drzwi.

Na 39 kierowców, z którymi przemierzaliśmy 2500 km po całej Polsce, tylko 2 odmówiło nam podwiezienia. Byliśmy syci (papu i strawą duchową) dzięki opiekuńczym skrzydłom kierownictw stołówek akademickich w miastach uniwersyteckich, dzięki kierownikom restauracji w mniejszych miastach, a – w kilku zaledwie wypadkach – dzięki własnemu sprytowi i kieszeni zaopatrzonej na wszelki wypadek w parę groszy zarobionych przy konserwacji ołtarzu Wita Stwosza. Wszyscy się nami opiekowali.

Nasza podróż obfitowała w wydarzenia kuriozalne. Spaliśmy za darmo w „Grand Hotelu” w Sopocie. W Poznaniu, z racji przepelnienia w tamtejszych hotelach, milicjanci podwieźli nas na izbę wytrzeźwień, gdzie przyjęto nas z honorami. W Skwierzynie w zamian za pomoc jakiej udzieliliśmy księdzu w odprawieniu nabożeństwa, duchowny stanął z nami na trasie i sam zatrzymywał dla nas samochody. Byliśmy zapraszani na wiele koncertów, spektakli teatralnych, nie mówiąc o redakcjach lokalnych gazet, które śledziły naszą podróż po kraju.

Przebyliśmy trasę: Kraków, Zakopane, Kraków, Bytom, Częstochowa, Łódź, Warszawa, Toruń, Gdańsk, Sopot, Bydgoszcz, Gniezno, Poznań, Szczecin, Stargard, Zielona Góra, Szprotawa, Głogów, Wrocław, Gliwice.

Sumując nasze wspomnienia doszliśmy do wniosku, że najgościnniejsi ludzie to łodzianie, najładniejsze kobiety to łodzianki, a najładniejsze miasta to Gdańsk i Starówka w Warszawie (oprócz naszego rodzinnego Krakowa, oczywiście).

Podczas podróży autostopem prowadziliśmy dziennik-kronikę, w której oprócz bieżących notatek, zbieraliśmy wpisy innych osób, pieczętki, zdjęcia, artykuły.

A oto kilka notatek wybranych z grubego brulionu:

- Szybkiego połączenia na przystankach życzy Huta im. Bolesława Bieruta – sekretariat dyrektora.
- Miłym, sympatycznym kolegom życzy szczęścia w podróży pracownik cyrku radzieckiego Tadek – Łódź 14 listopada 1957.

- Krakowska dziewczuszka, gdańska wódeczka, warszawski trzewiczek, toruński pierniczek i co krok litościwe auto-stop. To najlepsze rzeczy w świecie, również dla włóczykijów. Gród piernika, 23 wrzesień 1957, podpis i stempel: Fabryka Pierników i Wyrobów Cukierniczych „Kopernik” w Toruniu.
- W dniu 23 września 1957 roku na trasie Toruń – Chełmża kontrolowałem samochód marki „Gaz 51”, w którym znajdowali się turyści auto-stopu, którzy jadą dookoła Polski. Życzę im szczęśliwej podróży. Stempel: Inspektorat ruchu drogowego 143 II MO.
- Ekipa filmowa wytwórni filmów oświatowych w Łodzi miała zaszczyt przewieźć swoim wozem (A 28087) krakowskich włóczykijów na trasie Toruń- Gdańsk. Życzymy im szczęśliwej podróży. Podpisy nieczytelne.
- Oby takich pomysłów było więcej. My je bardzo popieramy i życzymy szczęśliwej podróży. KD MO Poznań – Stare Miasto.
- Wyszli z Komendy dzielnicowej MO Stare Miasto dopiero 27 września 1957 o godz. 9.07 po wspaniałym noclegu na stole w jednym z pokoiów tutejszej komendy. W/z dyżurnego plutonowy (podpis nieczytelny).
- Nie dziwię się, że włóczykije, ale że tak wspaniale umieją służyć do mszy św. A więc i szczęść Boże w dalszej wędrówce. Ksiądz proboszcz parafii p.w. św. Mikołaja w Skwierzynie.
- Młodzieńcy, wypożyczając sprzęt turystyczny dnia 11 września 1957 r., mówili w jakim celu wypożyczają, że wybierają się w podróż dookoła Polski. Nie mogłem uwierzyć, że jest to możliwe, ale jednak zgłosili się w wypożyczalni sprzętu w dniu 5 października 1957 r. (z opóźnieniem 16 dni) i zdali sprzęt w należytym porządku, za co anulowano im dopłatę za przetrzymanie sprzętu. Kierownik wypożyczalni PTTK w Krakowie (wypożyczyli: 1 kocher, 2 menażki, 14 śledzi do namiotów).
- Przekrój nr. 660 z listopada 1957 r. artykuł „Auto-stop bez pieniędzy po Polsce!” czyli jak dwaj studenci krakowscy, Laitl i Sowa, przybyli na gapę 2500 km w 39 samochodach.
- W przyszłym roku – dookoła świata. Podpis i pieczętka: „Dookoła Świata” – Magazyn Ilustrowany dla młodzieży.
- Miło mi było przysłużyć się włóczykijom i życzę im dalszej przyjemnej podróży. „Warszawa” A 28365.
- Jeśli spotkacie po drodze mój samochód h 77101:Fiat 600” to proszę zastopować. Jerzy Rakowiecki, reżyser „Kiss me, Kate”.
- Komenda milicji Obywatelskiej Woj. Krakowskiego stwierdza, że student AGH ob. Sowa Tadeusz i ob. Laitl Bogusław, również student AGH w Krakowie zgłosili swą podróż dookoła Polski samochodami – autostopem. Kraków, dnia 11 września 1957 r. (podpis nieczytelny) pieczęć okrągła.

*Wybrał: Henryk Paciej*

**Od Red: Prosimy o materiały od innych nietypowych kolekcjonerów.**

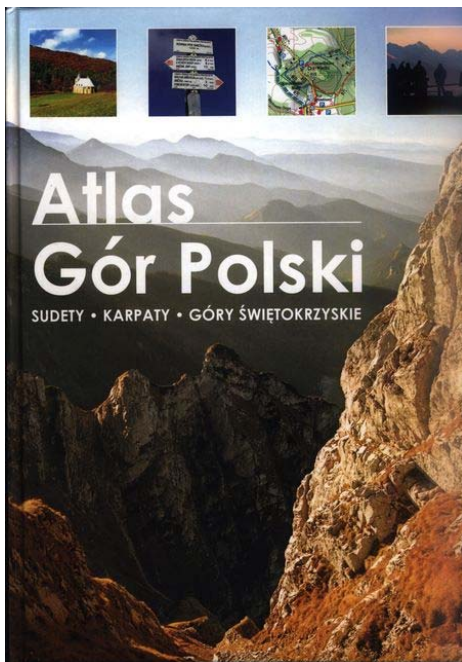




Juliusz Wystouch

## ATLAS GÓR POLSKI

**C**ałe pokolenia turystów górskich czekały na książkę, przewodnik, atlas – coś, co w jednym tomie gromadzi wiedzę o polskich górach. Oczywiście w zakresie, na jaki pozwoli objętość jednej książki. Do tej pory mieliśmy opracowania monograficzne lub encyklopedyczne, ale żeby siedząc nad jedną książką można było zaplanować trasę wędrowki, posiadać podstawową wiedzę o jakimś paśmie górskim – tego jeszcze nie było. Teraz jest. W roku 2007 (data 1. wydania grudzień 2006) dostaliśmy do rąk bezcenną pozycję **ATLAS GÓR POLSKI Sudety – Karpaty - Góry Świętokrzyskie**.



Jak głosi tytuł, Atlas podzielony jest na trzy główne części. Poprzedzone są słowem wstępnym himalaisty Leszka Cichego. Potem jest rozdział *Góry dla rozważnych* zawierający podstawowe zasady bezpiecznego przebywania w górach. Następnie czytamy tekst ogólny prezentujący temat Atlasu – góry Polski. Wreszcie część pierwsza – Sudety. Wyróżnia się główne pasma górskie: Góry Izerskie, Karkonosze, Rudawy Janowickie, Góry Kaczawskie, Kamienne, Wałbrzyskie, Sowie, Bardzkie, Stołowe, Bystrzyckie i Orlickie, Masyw Śnieżnika, Góry Bardzkie i Złote, Opawskie, Masyw Ślęży. Oddzielnie opracowano Świeradów-Zdrój, Szklarską Porębę, Karpacz, Kłodzko, Kudowę-Zdrój, Duszniki-Zdrój, Polanicę-Zdrój, Bystrzycę Kłodzką, Łądek-Zdrój i Głucholazy.

Część druga obejmuje leżące w granicach Polski Karpaty, a w nich: Tatry i Zakopane, Beskid Śląski i Wisłę, Ustroń i Szczyrk, Beskid Żywiecki, Mały, Makowski, Wyspawy, Gorce i Rabka-Zdrój, Pieniny, Krościenko i Szczawnica, Beskid Sądecki, Piwniczna i Krynica-Zdrój, Beskid Niski, Iwonicz-Zdrój i Rymanów-Zdrój, Góry Sanocko-Turczańskie i Bieszczady. Trzecia część poświęcona jest Górom Świętokrzyskim, a całość zamyka skorowidz nazw geograficznych.

Każdy rozdział zawiera wiadomości ogólne o opisywanym paśmie, podrozdziały omawiające położenie, budowę geologiczną, klimat, przyrodę, etnografię, zarys dziejów, turystykę. Omówione są także ochrona przyrody, wody, świat zwierząt, najważniejsze szlaki i zabytki,

ciekawostki.

Atlas zawiera plany ważniejszych miast oraz mapy w podziale 1:25.000, 1:30.000, 1:50.000, 1:60.000, 1:65.000, 1:70.000. Mapy są cieniowane, bardzo czytelne, mają naniesione znakowane szlaki turystyczne, ścieżki dydaktyczne i szlaki rowerowe PTTK. Dokładność map w zupełności pozwala na studiowanie terenu, planowanie tras wycieczek i wypraw górskich, a co najważniejsze – wszystko jest w jednym tomie. Układ Atlasu jest prosty i czytelny. Każdy rozdział rozpoczyna się mapą przeglądową z naniesionym podziałem na mapy szczegółowe, a numer każdej mapy równoznaczny jest z numerem strony. To bardzo ułatwia korzystanie z Atlasu. Do tego mamy dużo zdjęć. Wszystko jest czytelne i bardzo dobrej jakości – od grafiki map i planów, przez druk po fotografie.

Trudno opisywać szczegółowo rozdział po rozdziale. Atlas po prostu trzeba mieć w swojej turystycznej bibliotece. Leszek Cichy wspomina na wstępie słynny przewodnik Władysława Krygowskiego „Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady”, który jako jedyny od 1972 r. prezentował polskie góry od Ustronia po Tarnicę. To, rzecz jasna, zupełnie inne wydawnictwo niż prezentowany dziś Atlas. Zresztą Atlasu nie da się włożyć do kieszeni plecaka w odróżnieniu od Przewodnika Krygowskiego. Jednak mogą pełnić podobną rolę. Właśnie leżą przede mną obie książki. Różnica pokolenia, epoki, różne sposoby wydawania książek, a różnice w poligrafii to po prostu otchłań. Przewodnik i Atlas spinają te 36 lat klamrą. To także 36 lat mojego chodzenia po górach. Kiedy Atlas ukazał się w księgarniach, wiedziałem, że muszę go mieć. Minęło parę miesięcy i pojawił się na mojej górskiej półce z literaturą i przewodnikami. Teraz od niego zaczynam wszelką lekturę poprzedzającą bardziej szczegółowe planowanie wypadu w góry. Polecam wszystkim *Atlas Gór Polski*. To znakomity zbiór opisów, informacji, map, wiedzy ogólnej, historycznej i praktycznej potrzebnej turystyce.

Atlas opracował zespół autorów, wśród których jest naczelny NS (Sudety, Karkonosze), wspomaganych przez bardzo liczne grono współpracowników i konsultantów. Są to m.in. pracownicy parków narodowych oraz przedstawiciele środowisk przewodnickich. Liczne jest również grono autorów zdjęć ilustrujących Atlas. Znakomicie uzupełniają i ożywiają treść książki.

*Atlas gór Polski*. Red. K. Radwański, M. Szymczak. Warszawa: ExpressMap Polska Sp. z o.o. 2006, 448 s. ISBN 83-60120-64-1.

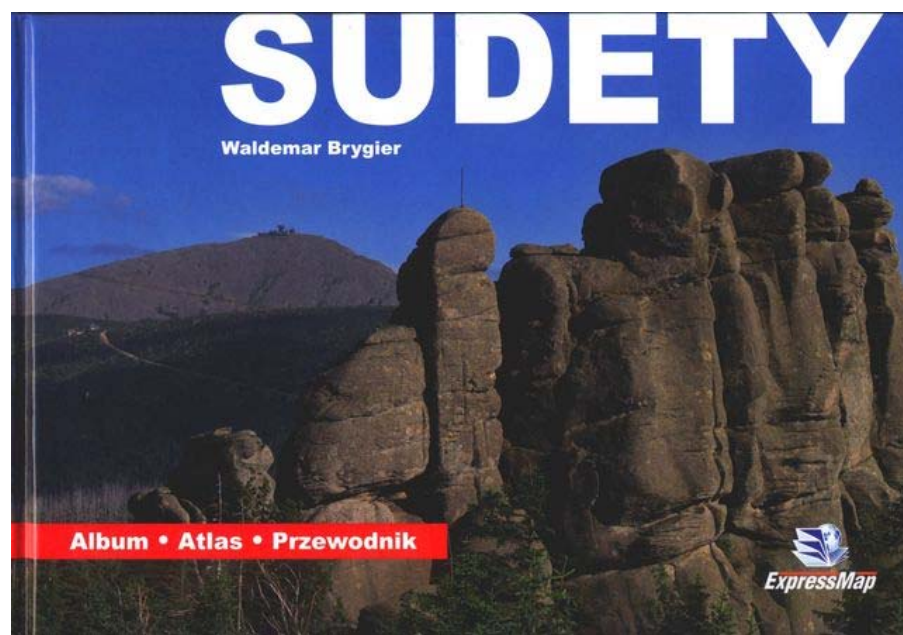
## POGRATULOWAĆ SUDETÓW

(zresztą nie tylko).

**P**od koniec 2006 r. warszawskie wydawnictwo ExpressMap błysnęło na gwiazdkę piękną publikacją „Atlas gór Polski”, w którego opracowaniu uczestniczyło szerokie grono najlepszych specjalistów od naszych gór. Po roku ukazała się w tejże oficynie cała seria (stąd podtytuł) grubaśnych pozycji, poświęconych poszczególnym dużym regionom górskim i noszących podtytuł ‘Album·Atlas·Przewodnik’. Są one jakby wykrojone ze wspomnianego Atlasu, ale wzbogacone ilustracyjnie i nieco szczegółowsze. Zamyśl przedni, choć niejasne jest, jakim turystom takie przewodniki mają służyć – na pewno nie pieszym: twarda, lakierowana okładka ze

zdjęciem, kredowy papier (dzięki temu fotografie zachowują swój walor), wielka moc stron... Do samochodu i studiowana w domu – i owszem.

„Sudety”, do których wprowadzenie ogólne trafiło się napisać autorowi tych słów, zostały rozpracowane przez Waldemara Brygiera – turysty i sudeckiego krajoznawcy średniego pokolenia, twórcy i administratora arcyciekawej witryny internetowej nasze-sudety. Przedstawiane dzieło posiada 41 map szczegóło-



wych w podziale 1:60.000 (dawało to szansę na wprowadzenie większej ilości toponimów, ale i tak to wystarcza, co jest). Do każdej pomieszczono opis ważniejszych obiektów i miejscowości, a także co niektórych tras wycieczkowych. Skorowidz nazw ułatwia poruszanie się po tekście, który obejmuje po części i stronę czesko-morawską. Rzecz godna dużego uznania.

Oceny nie obniżają nieliczne usterki, część została poprawiona po edycji „Atlasu”. Ale trochę zostało. Przykładowo, w liczbie pojedynczej mamy Jesionik, a w mnogiej – Jesionki (s. 13). Najprawdopodobniej jest to wynik samowoli komputera poprzez jego autokorektę. Łącznik w Górach Izerskich koło Świeradowa-Zdroju (s. 40) mylnie nazwano przełęczą: ta bowiem dzieli, a nie łączy. Nazwa dotyczy grzbieciku, który łączy Stóg Izerski ze Smrekiem, a w nim dopiero jest przełęcz – wiem, bom sam ten toponim wprowadził do obiegu. Przy okazji – nieaktualne są informacje o przejściach turystycznych czy małego ruchu przygranicznego. No cóż, życie jest jeszcze szybsze niż coraz szybsze wydawnictwa. No i „nieszczęsne” Ściegny – uparcie zwane Ściegnami: toż nie od ściegien ich nazwa (s. 85)! Chyba jako literówkę należy potraktować Skalną Prec (s. 132) zamiast *Skalna Perć* w Masywie Ślęży. Ciekawe, dlaczego tu obniżono Ślężę z 718 na 717 m (s. 133)? W przypadku 1425 zamiast 1426 m w przypadku Śnieżnika można częściowo wytłumaczyć to jakąś inercją i przyzwyczajeniem. Jednak nic nie usprawiedliwia nazwy Przełęcz Głęboka Jama (s. 312). Ja wiem, autor mapy w Wydawnictwie skorzystał z innej mapy. Ale na innej mapie – jeleniogórskiego „Planu” mamy Siodło Martena. Głęboka Jama to jedno z rzeczywiście głębokich rozcięć we wschodnich zboczach Śnieżnika, zwanych Lejami. No jak tak – przełęcz jest jamą?!

---

W. Brygier: *Sudety*. Warszawa: ExpressMap 2007, 352 s. ISBN 978-83-7546-001-8.



## **„ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA” Antoni Zygmunt Ropelewski (1893-1983) wyd. „Marpress” Gdańsk 2003**

Fragment książki zawierający na str. 7-8 opis wycieczki krajoznawczej  
Książkę do druku podał Andrzej Ropelewski.

*„Urodziłem się 29 grudnia 1893 r. W majątku Kobylany koło Radomia. Pierwszych dziesięć lat życia spędziłem u Rodziców na wsi, następnych dziesięć lat w Radomiu, gdzie ukończyłem polską szkołę średnią. Ten młodzieńczy okres szkolny pozostawił piętno na całym moim życiu.*

*Od 1908 r. Należałem do organizacji młodzieży niepodległościowej „Zarzewie”. Z jej ramienia w 1911 r. Zorganizowałem na terenie szkoły pierwszą tajną drużynę skautową (harcerską) i prowadziłem ją przez trzy lata. Miejscem zbiórek, odczytów, obchodów narodowych rocznic zarzewiaków były zakonspirowane mieszkania i lokale w Radomiu. Terenem ćwiczeń drużyny i poszczególnych „patroli” były okoliczne lasy, dające ukrycie przed okiem rosyjskich organów bezpieczeństwa, a więc – Kaptur, Malczew, Pacyna, Wośniki, lasy kozienickie itd. Matka moja miała nieraz zmartwienie, gdyż nachodziła mnie policja (zawsze w nocy), przeprowadzała rewizje z uszkodzeniem ścian i podłóg w poszukiwaniu broni i niepodległościowej literatury; wzywano mnie na przesłuchania.*

*Na naukę nie pozostawało mi wiele czasu, bo, będąc pełnym życia, uprawiałem ponadto sport (futbol), turystykę, tańczyłem, bawiłem się i kochałem.”*

\* \* \*

„Najciekawszą i pełną przygód wycieczkę krajoznawczą poprowadziłem w okresie letnich wakacji 1913 r. Wyruszając w ośmiu z Radomia, byliśmy kompletnie wyekwipowani polowo (do namiotu i sprzętu saperskiego włącznie), zaopatrzeni w niezbędne zezwolenia, władz i zaświadczenia szkolne. Wyprawa miała na celu nie tylko turystykę, ale także nawiązanie bezpośredniej łączności z polską młodzieżą na Litwie i pobudzenie jej do działania. Wyruszyliśmy pieszo z Radomia przez Kozienice do Garbatki (marsz próbny), skąd koleją dojechaliśmy do Brześcia nad Bugiem. Dalej pieszo przez Białowieżę (trzy dni w puszczy) do Świsłoczy. Tam kupiliśmy łódkę wiosłową i popłynęliśmy do Niemna, a tą rzeką przez Grodno, Druskienniki, Meresz, Olitę, Birsztany i Preny do Kowna. Zajęło nam to około dwóch tygodni, obozowaliśmy na brzegach rzeki i zwiedzaliśmy co ciekawsze miejsca.

W Kownie sprzedaliśmy łódkę i przez Żyżmory-Landwarów doszliśmy do Wilna. W Żyżmorach dołączył do nas syn właścicieli majątku, Justyn Strumiłło, i towarzyszył nam około dziesięciu dni, a mając licznych krewnych na Wileńszczyźnie i Kowieńszczyźnie, prowadził nas do nich w gościnę.

W Wilnie spędziliśmy kilka dni na zwiedzaniu miasta i okolicy (Troki, jeziora, wycieczka Wilią itp.). Byliśmy gościnnie przyjmowani przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i prywatne domy. Samym pojawieniem się naszym wzbudzaliśmy wszędzie ciekawość i sensację.

Wraz z Justynem Strumiłłą powróciliśmy z Wilna do Kowna, gdzie gościliśmy jeszcze przez dwa dni. Z Kowna pomaszzerowaliśmy przez Mariampol, Kalwarię, Suwałki, nad jeziorem Wigry i przez lasy augustowskie do Augustowa i Raj grodu. Nie pamiętam już z jakiej stacji kolejowej wróciliśmy pociągiem przez Warszawę do Radomia.

Gdy w dwadzieścia jeden lat później jako oficer artylerii Wojska Polskiego dostałem przydział do Wilna, spotykałem paru ludzi, którzy przyjmowali nas tam w 1913 r. Dowiedziałem się od nich jak ożywczy wpływ na ducha młodzieży wileńskiej miało nasze zjawienie się w tym mieście, była to wówczas pierwsza tego rodzaju wyprawa z Królestwa”.

Opr.

*Andrzej Rumiński*

# PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Kwieciste łąki, jeziora i gaje  
Śpiew ptaków, zamczyska, dróg splotu rozstaje  
Duchowej potrzeby człowieka obszary  
Odsłania jakoby zza wielkiej kotary

Przewodnik – światelko uczone  
Przewodnik – co liczną zna stronę  
Przewodnik – co w górskie powiedzie powietrze  
Przewodnik – co drogę w Twym smętku Ci przetrze

Misjonarz przyrody i piewca kultury  
Rozświecła tajemne średniowieczne mury  
W Dniu Święta świat woła – choć brnie w niepokojach –  
Vivant Przewodnicy – turyzmu ostoja !!!

*Stefan Rowiński*

\* \* \*

## ŚWIDNICKIE IMPREZKI

2-4.05. 2008 – XII MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ WIOSNY W AKROBATYCE SPORTOWEJ, HALA ZAWISZÓW, UL. GALLA ANONIMA 1

4.05.2008, GODZ. 8-14, GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, RYNEK

6-10.05.2008 – I OGÓLNOPOLSKI ŚWIDNICKI FESTIWAL REŻYSERII FILMOWEJ, SALA TEATRALNA ŚOK, RYNEK 43, ŚWIDNICA

8.05.2008, 43. MIĘDZYNARODOWY WYŚCIG KOLARSKI SZLAKIEM GRODÓW PIASTOWSKICH, META ETAPU I – RYNEK

9-10.05.2008 – 36. RAJD ELMOT REMY, TRZECIA RUNDA SAMOCHODOWYCH MISTRZOSTW POLSKI, ORGANIZATOR: AUTOMOBILKLUB SUDECKI: [www.ak-sudecki.pl](http://www.ak-sudecki.pl)

Informacja Turystyczna w Świdnicy,  
[www.um.swidnica.pl](http://www.um.swidnica.pl) ; [it@um.swidnica.pl](mailto:it@um.swidnica.pl)

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,

odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Piotr Dacko**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.